Nr. 274. Lwów — Czwartek dnia 28 Listopada. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: ... Zwyczajne ogłoszenia za wierszem ... W drobnych ogłoszeniach: ... Nadesłane za trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Krescentego | Guryasa i Sam. | Jutro: św. Saturnina M. | Macieja Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.** | Wschód słońca o godz. 6 min. 56, Zachód „ „ 3 „ 28 | Długość dnia godzin 8 min. 32, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Pruski knebel.

Kanclerz Bülow wniósł do parlamentu niemieckiego zapowiedzianą już dawno ustawę o zgromadzeniach publicznych. Znana jest ona z wczorajszego telegramu, który dosłownie podał paragraf, nakazujący obradować tylko po niemiecku. Jest to oczywiście projekt nie rządu Rzeszy, ale rządu pruskiego. Po raz pierwszy Prusy wciągają w ten sposób całe cesarstwo niemieckie, królestwa i księstwa dotąd neutralne, w walkę swoją z naszym narodem. Krzyżak chce mieć wspólników, rozłożyć winę na całe Deutschthum, przez to się wzmocnić, a nie mieć w narodzie niemieckim takich, którzy kiedyś czyniliby mu wyrzuty, albo mogli się wyprzeć współudziału. Całe germaństwo zwołuje na długi, powolny bój pod Grunwaldem. Zawsze dotąd głosił, że Niemcom nic do tego, co Prusy robią z Polakami. Ilekroć parlament Rzeszy odezwał się był nagannie o hakatyzmie, wnet Prusy powoływały się na swą niezależność państwową i z tego powodu protestowały przeciw mięszaniu się obcych do ich spraw wewnętrznych. Teraz zmieniły tę politykę, zmieniły ją dlatego, że ostatnie wybory do parlamentu, odbyte pod rządowem hasłem nacyonalistycznem, dały mu większość, wprawdzie niestałą, niepewną, ale taką, którą można kupić. Ta nowa polityka pruska — to nietylko wzmocnienie wojny z nami, ale to jeszcze wielki krok ku sprusaczeniu całych Niemiec. Czy one nachylą swój kark do tego jarzma? Zapewne! Bo zapanował nacyonalizm, który jest zwyrodniałym patryotyzmem, samolubstwem, budującem własną pomyślność na cudzej krzywdzie, pożerczą żądzą i namiętności, faryzeuszostwem, które pokrywa własne wady oczernianiem innych. Nacyonalizm — to patryotyzm szerokiego gardła, a małego serca, to demagogia, która podmawia do deptania praw, do ucisku, do występku, a przez pochlebstwo zjednywa sobie słabe charaktery i kroczy do reakcyi. Rząd pruski wyhodował w Niemczech nacyonalizm, a teraz wyzyskuje ten prąd — i będzie go wyzyskiwał, dopóki sam się na nim nie potknie. Bo nacyonalizmu zawsze jedna droga: najpierw cudze krzywdzi, a potem własne niszczy. To wiadomo z dziejowych doświadczeń, ale one nie uczą narodów, więc parlament niemiecki podda się pruskiemu jarzmu.

Cóż z tego dla nas wynika? Co mamy czynić? Oczywiście, nie dać się, przetrwać. Mądrze, umiejętnie, spokojnie, a z godnością przetrwać. Wszystko inne byłoby zabójczym błędem. Nie oznacza to, że trzeba być biernym, a bronić tylko tego, co nam pozostało. Przeciwnie, trzeba się wzmacniać, hartować, doskonalić, ciągle iść naprzód, a nigdy nie być klucznikiem starego zamku, stróżem ruiny. Aby zaś tak przetrwać, musimy się jeszcze mocniej zorganizować i stać się karnymi.

Na nieszczęście, dotąd nie ma na to zgody w naszym obozie. Znany projekt organizacyi — czy pod kierunkiem rady krajowej, czy też pod kierunkiem Koła poselskiego — spotkał się z protestem narodowej demokracyi. Oznajmiła ona przez swe dzienniki, że ten projekt jest „przedwczesny i politycznie niedojrzały“, albowiem — jak zadekretował wszechpolski *Kuryer Poznański* — „niezbędne warunki do tego rodzaju organizacyi nie zostały w społeczeństwie wytworzone i przygotowane“. Jakże to być może w Wielkopolsce, w najwytrawniejszej polskiej dzielnicy, która tak długo i tak świetnie walczy z germańską nawałą? W Królestwie Polskiem może być wszechpolska organizacya, przezwana narodową; w Galicyi dojrzeliśmy także do organizacyi, którą również pochwyciła w swe ręce narodowa demokracya; a w Wielkopolsce organizacya jest „przedwczesną i niedojrzałą politycznie“; — dlaczego? jakim sposobem? Widocznie chyba dlatego, że nie byłaby wszechpolską. Widocznie tak trzeba rozumieć orzeczenie *Kuryera Poznańskiego*, że „do takiego rodzaju organizacyi nie zostały w społeczeństwie wytworzone i przygotowane niezbędne warunki“. Nie zmobilizowali się jeszcze wszechpolacy w Poznańskiem, nie opanowali go, a więc niech nie będzie organizacyi, bo nie oni w niejby rządzili.

Tak: nie oni. Broszura p. Turny, artykuły znakomitych obywateli Jackowskiego i Mańkowskiego, zanikanie „Straży“, odkąd w niej zaczęli rej wodzić wszechpolacy, projekty organizacyjne p. Napieralskiego i posłów — wszystko to dowodzi, że w Wielkopolsce nacyonalizm wszechpolski nie może zdobyć sobie gruntu i że ogół tamtejszy nie chce krzykliwej polityki, drażnienia Niemców, wymachiwania drewnianemi szabelkami. Zatem, jeszcze nie dojrzał ten ogół, jeszcze wszechpolacy nie wytworzyli i nie przygotowali niezbędnych warunków do organizacyi.

Narodowa demokracya we wszystkich dzielnicach bardzo obniżyła poziom naszej polityki. Zrobiła ją uliczną. Lecz dotąd najgruntowniej zaszkodziła Wielkopolsce, chociaż tam ma najmniejsze powodzenie. Kilka lat temu *Przegląd Wszechpolski*, wydawany w Krakowie, oznajmił z trójnoga, że „w zaborze pruskim należy przetworzyć wszystkie organizacye społeczne na polityczne“. Tego dość było rządowi pruskiemu. On odrazu powiedział, że co „należy“ przetworzyć, już przetworzono, i natychmiast zaczął prześladować naukowe Towarzystwo imienia Marcinkowskiego, zagarnął poznańską bibliotekę, począł raz po raz uderzać w polskie spółki zarobkowe i w ich bank związkowy. Wszechpolski pomysł urządzenia strejku szkolnego także wyszedł tylko na korzyść rządu pruskiego. Słowem, można powiedzieć, że wszechpolacy — oczywiście nieświadomie, lecz tylko w nacyonalistycznem zaślepieniu — są nagonką na polowaniu, które urządza na nas rząd pruski. Ale tego niedość. Społeczeństwo wielkopolskie zawsze było jednolite, niepodzielone na namiętnie zwalczające się warstwy, zjednoczone nawet wtedy, gdy w niem żywo sprzeczano się o kierunek polityczny ugodowy, czy opozycyjny. Aż dopiero teraz, gdy wszechpolacy tam się znaleźli, znalazły się i takie argumenty przeciw narodowej organizacyi: „Gdyby chodziło w rzeczywistości o rozbudzenie zmysłu organizacyjnego w społeczeństwie, możnaby dyskutować, — czytamy we wszechpolskim *Gońcu Wielkopolskim* — ale nie wierzymy w to, aby konserwa nasza stanęła na tej wyżynie politycznej, iżby się umiała poddać w danym razie woli większości“. A więc jest tam już wyraz „konserwa“, jest i podejrzenie, że ona nie potrafi iść z narodem. Chyba jednak konserwatyści złożyli świeżo w Kole wiedeńskim świetny dowód, że stronnicze względy nie kierują nimi. Raczej przeciwnie, wszechpolacy nie chcą w Poznańskiem organizacyi narodowej, aby nie musieli poddawać się woli większości. Rozstrojonych łatwiej po swojemu nastrajać.

Więc może nie będzie organizacyi, a jak bez niej Wielkopolanie przetrwają nawałę pangermańską, — nie wiemy!

Wrzenie w Portugalii.

Król Carlos zaprosił do siebie korespondenta paryskiego dziennika *Temps* i tak się doń odezwał:

— Wiem, że pan bardzo dokładnie badał stosunki w naszym kraju i że zwiedził go z końca do końca. Spostrzeżenia swe opublikuje pan jak się panu podoba. Nie chcę na nie wpływać. Jednak z mej strony powiem, że plotką jest wszystko, co mówią o mych nieporozumieniach z ministrem Frankiem; przeciwnie, ciągle pracujemy razem, a rezultaty naszej działalności są już widoczne; kredyt nasz się poprawił, handel wzrósł, lud jest spokojny i zadowolony. Ponieważ stronnictwa oskarżają mię jedynie o to, że zaprowadziłem rodzaj dyktatury, wszelako bez zawieszania choćby jednej ustawy konstytucyjnej, przeto muszę panu powiedzieć i upoważnić do ogłoszenia tego, że przed rozwiązaniem kortezów wzywałem do siebie kolejno wszystkich wybitnych przywódzców z wszystkich stronnictw, nie wyłączając nawet jawnie nieprzyjaźnych dla mnie. Każdy z tych panów powiedział mi, że jedynem wyjściem z chaosu jest zawieszenie na pewien czas parlamentaryzmu, aby się kraj uspokoił, a ustały swary stronnicze. Zapewne każde z kolei stronnictwo spodziewało się, że ono właśnie będzie rządziło w czasie bezparlamentarnym, więc doznawszy zawodu protestuje teraz przeciw temu, co samo mi zalecało. Ale te manewry nie są niebezpieczne. Mógł się pan przekonać, że kraj jest spokojny, nie z musu, ale z przekonania, bo przecież niema żadnych knebłów. Za polityczną agitacyę nie uwięziono nikogo, nie wykonano ani jednej rewizyi. Lecz gdyby się nawet zaczęły czasy niebezpieczne, nie cofnę się, bo jestem pewien wojska i liczę na patryotyczny rozum obywateli.

Tak mówił don-Carlos.

Zawiodły jednak nadzieje królewskie na wojsko, bo część jego bierze udział w demonstracyach. Stało się to podobno już po internowaniu królewicza Ludwika Filipa, który nosi tytuł księcia Braganzy i dlatego został skazany przez ojca na mieszkanie w dawnym pałacu książąt Braganza, w miasteczku Villa Vicosa, na północy kraju, tuż nad hiszpańską granicą. Utrzymują w Portugalii, że król umyślnie tam internował królewicza, aby mu łatwo było zbiedz za granicę, poczem dom-Carlos proklamowałby następcą tronu młodszego syna Manuela księcia Beja, młodzieńca lat 18-tu. Królewicz Ludwik Filip, który w marcu roku bieżącego skończył lat 20, ale od 14-tego roku życia jest uznany za pełnoletniego, znany jest w kraju z dzielności i bardzo niezależnego charakteru. Mówią o nim, że posiada wielkie zdolności i jest bardzo ambitny. Ambicya w bardzo młodym wieku częściej szkodzi, niż pomaga. Być tedy może, że królewicz, który podobno zawsze wchodził w zatargi z ojcem i dlatego był przezeń często wysyłany do odległych kolonij na inspekcye, trwające po kilka miesięcy, rzuci się teraz w spiski przeciw królowi. Nie byłoby to nowiną w dynastyi portugalskiej, owszem byłoby zgodne z jej tradycyą. Gdyby królewicz rzeczywiście przyłączył się do opozycyi przeciw ojcu, powiększyłoby to trudności, które się piętrzą przed rządem. Kiedy mniejwięcej rok temu król rozwiązał kortezy, wyborów nie rozpisał, lecz orędziem do narodu oznajmił, że trzy lata będzie rządził bez parlamentu, a ministrem z władzą dyktatorską zamianował p. Franco, wówczas natychmiast się odezwali „miqueliści“, zwolennicy wydalonej przez rewolucyę starszej linii Braganzów. Z tej linii są dwaj młodzi ludzie, wnukowie zdetronizowanego Miquela, obaj mieszkają w Austryi i służą w wojsku. Z ich otoczenia odezwały się wtedy zapewnienia, że oni nigdy nie przestali uważać się za prawowitych dziedziców korony i że się stawią na każde wezwanie narodu. Otóż teraz są w Portugalii starania, aby nastąpiło owo wezwanie, które, naturalnie, niekoniecznie musi być zrobione przez naród; wystarczy na to fantazya jakiegoś pułku. W takim razie odrazu byłoby dwóch pretendentów i jeden król, który podobno wcale nie cieszy się sympatyą narodu.

Gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci zyskuje. Cóż więc będzie, gdy się trzech poróżni! Wówczas szanse czwartego będą znakomite.

A tym czwartym jest republika. Jest doniesienie, że masonerya międzynarodowa nakazała masonom portugalskim skorzystać z sytuacyi dla obalenia monarchii. Ruch rewolucyjny wywołano właśnie wskutek tego nakazu.

Niezaprzeczenie, zamiar uspokojenia walk stronniczych, od których kraj bardzo cierpiał, mógł być dobry. Ale do takich środków, jakie obrał dom-Carlos, mogą uciekać się tylko monarchowie, korzystający z ogromnej w narodzie powagi. W przeciwnym razie sami pracują dla republikanizmu. Takim burzycielem własnego tronu był belgijski król Leopold, o którym teraz mówią, że chce abdykować. Podobno takim samym, chociaż w inny sposób, był dom-Carlos.

Korespondencye.

Wiedeń, 26 listopada.

(*Niemcy przeciw uniwersytetowi włoskiemu. — Ile wydaje państwo na wykształcenie jednego studenta uniwersytetu? — Gaże śpiewaków opery nadwornej*).

(y). Podczas gdy na południu monarchii i w królestwie włoskiem wciąż są na porządku dziennym burzliwe demonstracye uliczne narzecz utworzenia uniwersytetu włoskiego w Austryi, zajmuje przeważna część prasy niemieckiej dalej stanowisko nieprzejednane w tej kwestyi, jątrzy szerokie warstwy ludności i wmawia w nie, że spełnienie postulatu ludności włoskiej sprowadziłoby na naszą monarchię jakąś wielką katastrofę.

Obecnie zabiera głos w tej sprawie jakiś „Germanin“ czystej wody Ernest Pliwa (!) i ogłasza w dziennikach artykuł, w którym dowodzi, że spełnienie żądania Włochów jest niemożliwe nietylko z politycznych, ale także z czysto budżetowych powodów, gdyż utworzenie uniwersytetu włoskiego obciążyłoby budżet państwowy stałym wydatkiem, nie stojącym w żadnej racyonalnej propozycyi do tego, co ludność włoska daje państwu w formie podatków.

Z rozprawy tej zacytuję bodaj kilka dat statystycznych, zajmujących z tego względu, że okazuje się z nich, ile państwo dopłacać musi w przecięciu rocznie do każdego studenta uniwersytetu. Owóż największych sum wymaga utrzymanie fakultetów medycznych, a przeciętne koszta roczne wykształcenia jednego medyka wynoszą: na uniwersytecie we Lwowie 1.133 koron, w Krakowie 872, w Pradze na uniwersytecie niemieckim 800, a na czeskim 517, w Insbruku 755, w Gracu 560, a w Wiedniu 295 koron. Po medycynie najkosztowniejszą jest filozofia. Przeciętne wydatki roczne na jednego studenta filozofii wynoszą na wszechnicy w Czerniowcach 755 koron, w Insbruku 708, w Pradze na wszechnicy niemieckiej 619, a na czeskiej 253, w Gracu 518, w Krakowie 301, we Lwowie 275, a w Wiedniu 268 koron. Teologiczne fakultety kosztują przeciętnie na jednego słuchacza: w Pradze (niemiecki) 687, a czeski 305, w Gracu 372, w Krakowie 367, w Wiedniu 220, we Lwowie 145, a w Insbruku tylko 45 koron. Najtańsze są fakultety prawnicze, gdyż mają ogromną liczbę słuchaczy, a stosunkowo niewielu profesorów, nie potrzeba też utrzymywać kosztownych laboratoryów i rozmaitych instytutów. Przeciętnie kosztuje jeden słuchacz prawa w Czerniowcach 118 koron rocznie, w Insbruku 201, w Krakowie 96, w Gracu 81, w Pradze na wszechnicy niemieckiej 90, a na czeskiej 37, we Lwowie 58, a w Wiedniu 41 koron.

Obecnie studyuje na uniwersytetach w Austryi ogółem 495 studentów włoskich, a mianowicie 6 chodzi na teologię, 281 na prawa, 90 na medycynę, a 118 na filozofię. Wedle powołanego wyżej klucza, wydaje państwo na wykształcenie tych 495 studentów włoskich 230.000 koron rocznie, czyli prawie 3% (2·99%) ogólnych zwyczajnych wydatków na uniwersytety — tymczasem Włosi stanowią tylko 2·83% ogólnej ludności Austryi — zatem już teraz wydaje państwo na nich za dużo.

Gdyby dla tych 495 studentów włoskich utworzono osobny uniwersytet, to zwyczajne wydatki na jego utrzymanie kosztowałyby co najmniej 592.000 koron rocznie, nie licząc kosztów oprocentowania i amortyzacyi kapitału zakładowego, tudzież olbrzymich wydatków nadzwyczajnych. A zatem uniwersytet włoski pochłonąłby mniej więcej 8% wszystkich wydatków na uniwersytety austryackie — podatkowe zaś świadczenie ludności włoskiej byłoby stosunkowo trzy razy mniejsze.

Nowy dyrektor Opery nadwornej p. Feliks Weingarten, który obejmuje swój urząd z dniem 1 stycznia 1908, bawił tu przez dwa tygodnie, uczęszczał pilnie na przedstawienia i próby i starał się ile możności jak najdokładniej obznajomić ze stosunkami miejscowymi i z obowiązkami swego nowego urzędu. On też zawierał już i odnawiał kontrakty z artystami na najbliższy sezon. Niestety zanosi się na to, że Opera nadworna utraci dwie pierwszorzędne gwiazdy, a mianowicie tenorzystę Slezaka i sopranistkę Selmę Kurzównę, znaną także Lwowianom z koncertu w tamtejszej „Filharmonii“. Pannę Kurzównę zabiera znany dyrektor Opery nowojorskiej Conried, który ofiaruje jej wprost bajecznie wysokie honoraryum 6.250 koron za jeden wieczór, przyczem gwarantuje jej ośmdziesiąt występów w ciągu pierwszego sezonu, a w dwóch następnych latach oprócz tego jeszcze wyższe honoraryum od występu. Panna Kurzówna ma obecnie w wiedeńskiej Operze gażę 44.000 koron rocznie, przed laty dziesięciu zaś rozpoczęła swą karyerę gażą 12.000 koron. Slezakowi ofiarowała intendantura nadworna 70.000 rocznej gaży, on jednak uważa to wynagrodzenie jako za nizkie i żąda oprócz zwykłego kilkumiesięcznego urlopu w lecie, jeszcze dwa razy w ciągu każdej zimy urlopu po 14 dni, podczas którego mógłby dawać występy gościnne za granicą. Ponadto żąda w ciągu pięciu lat, na które obowiązywać ma nowy kontrakt, dwóch wielkich urlopów, celem wyjazdu na występy do Ameryki, a wreszcie domaga się, by mu za ubiegłe trzy lata wypłacono pewną ryczałtową sumę tytułem odszkodowania za to, że mu, jego zdaniem, za mało płacono. Dotychczasowa gaża Slezaka wynosi mianowicie „tylko“ 40.000 koron rocznie. Na te warunki intendantura absolutnie przystać nie chce, i dlatego, jeżeli Slezak nie spuści trochę, w takim razie Opera wiedeńska straci tego wspaniałego śpiewaka.

---

2)

Zofia Sawicka.

MODNIARKA LALEK.

(Ciąg dalszy).

Poznali się przypadkiem.

Takie nic... Pakiecik zapomniany w sklepie.

Ktoś młody, ładny, noszący kapelusz z fantazyą i krawatkę w jaskrawe centki.

Ktoś, co patrzył z boku, jak drobne palce Franusi przerzucały barwiste wstążeczki.

Taka sobie modniareczka, bawiąca się kolorowymi wężykami. Gdyby ją tak obrzucić taką długą wstążką, co to leci w powietrzu zawrotną, sprężystą linią i spada cicho na białą szyjkę. A w oku zapala się wtedy iskierka tlejącej wiecznie próżności kobiecej.

Rzucić tak jaskrawe, oszalałe arabeski na smukłe ciało dziewczyny, związać liniami atłasowych wstążeczek i poić się rozkwitem rumieńca spętanej, bezbronnej.

Ale w sklepie szaleć nie można.

Więc wybiera dalej drobiazgi, które dyktuje mu karteczka ślicznej kuzynki Izy.

Karteczka, co mówi głosem rozpieszczonego dziecka:

I tego chcę i to mi się podoba i to także śliczne. Wszystko to mieć muszę, a ty wybieraj.

Gromadzą się przed nim świecidełka, flakony perfum, malutkie rękawiczki.

A on pozwala bujać fantazyi i z pod oka prowadzi dalej studya.

Mała modniareczka udaje damę. Ho! ho!

Nie patrzy ni w prawo, ni w lewo, nie uśmiecha się do sprzedającego chłopca, nie zerka do zwierciadła.

Jakaś szara, dobrze skrojona sukienka.

Mały kapelusik ciemny przytrzymuje brzegiem niby obrączką aksamitną cudowne płowe włosy.

Czy ta dziewczyna wie, co za cud wtłoczyła, ot tak bez ceremonii w obrączkę taniego kapelusika. Takie włosy odkradzione chyba królewnie z bajki. Coby to było, gdyby rozpleść! Po prostu strach! Oszaleć! I głosik trochę matowy dystyngowany. Stanowczo mała bawi się w damę.

To odwrócenie główki! Gdzieś, kiedyś widziane. Aha! na obrazku Czachorskiego. Szelma, umie patrzeć na kobiety.

Karnacya trochę zgaszona, ale bajecznie czysta.

Ubrać to takiego kociaka w sukienkę *directoire*, dać wielki wygięty kapelusz wiązany blademi wstążkami i pyszna! Zkąd u licha taki sobie stylowy modelek kupuje wstążeczki po 10 centów, nic sobie z tego nie robiąc że *directoire*...

Oho! wychodzi. Podejdźmy trochę. Chwyciliśmy spojrzenie. Zbiera pakieciki nerwowo. Wrażliwa!

Jeden zapomniany.

Przypadek czy wyrachowanie? Przekonamy się.

— Przepraszam. Zdaje się, zapomniała pani pakiecik.

Trochę spłoszone spojrzenie z pod aksamitnej obrączki, rumieniec.

— Dziękuję, tak, to prawda, ja... Doprawdy nie wiem sama... Pan byłeś tak dobry... doprawdy...

— Byłem tak dobry, że sobie zrobiłem przyjemność.

— ?

— Lubię oddawać drobne przysługi. Jestem uczynny.

— Dziękuję raz jeszcze.

(Mały dyg).

Na honor staroświecki. Skąd ona wie, że nie powinna psuć swego *directoire*, modnem schyleniem głowy.

— To niby znaczy ten ukłon pani: „Możesz sobie pójść swoją drogą“.

(Milczenie).

— Tak czy nie?

— Mieszkam daleko i...

— Nudzę panią czy jak?

(Cichy milutki śmieszek).

— No, jak się pani śmieje, to już dobrze. Idziemy więc razem.

— Ale bo mnie nigdy nikt nie odprowadzał.

— To ja dzisiaj to zrobię.

(Znowu minka damy).

— Jak pan chce.

— Poco pani kupuje tyle wstążek?

— Dla lalek.

— Jakto? Bawimy się jeszcze lalkami?

— Bawię się z musu, jestem ich modniarką.

(Poruszenie młodzieńca który mówi: Odgadłem! Mała modniareczka, z twarzyczką spłowiałej miniatury *directoire*. — To pani ma przynajmniej spokojne, nie kapryśne klientki.

— Niech pan nie myśli. Lalki lubią ubierać się gustownie.

Mówi to z minką pełną przekonania przechylając trochę główkę. O! milutka!

— A co pan robił w naszym sklepie?

— Jakto w naszym?

— No, w takim, gdzie przecież niema nic dla panów.

(Aha! nie ma, — myśli, — są przecie takie lube buziaczki, jak twój. A głośno: tonem lekkiego znudzenia):

— Kupowałem rozmaitości dla mojej kuzynki ze wsi. Ona chyba założy kiedyś sklep, tyle tego.

(Znowu śmieszek trochę już głośniejszy).

— Naturalnie wywiązałem się jak najgorzej. Bo ja się nigdy nie nauczę, co to morowa, a co atłasowa wstążeczka.

— To przecież ogromna różnica.

— Widzi pani jaki ja głupi.

— To czemu się pan mnie nie poradził?

(Aha! jest już wspólny temacik).

— Ach prawda! nie znaliśmy się jeszcze...

Urywa nagle, jakby zawstydzona i przybiera znów minkę poważną małej damy.

Jest przytem taka śliczna, taka nieocenioona z tą swoją kontrolą słów i spojrzeń, z pod której wymyka się niesforny różowy płomyk rumieńca, tak kobiecem przeczuciem przepojona, że rzuciłby jej w to małe uszko parę słów gorących, takich, co to motylem trwożnym tłuką się potem w dziewczęcem serdeszku.

Niby nadzieją szczęścia.

Niby trwożnem oczekiwaniem.

Motylem co pragnie wzlecieć na kwiaty.

I porwałby ją za rączkę i biegł prawie przez te coraz węższe, ciemniejące uliczki aż do utraty tchu.

Aż dopókiby te ogromne włosy nie wymknęły się złotą falą, i nie okryły ich złotym płaszczem. A drobne ich promyki muskałyby mu twarz w przelocie wonną pieszczotą.

Ale nie można. Tak nie można z tą wykwintną miniaturką, co patrzy trochę melancholijnie, uśmiecha się ust kącikami i trzyma fałdy skromnej szarej sukienki z archaiczną gracyą, niby brokaty.

Sieć uliczek rozpływa się, wydłuża w ciemne zwężające się w perspektywie linie.

Mała modniarka przyśpiesza trochę kroku.

Słychać lekki, miarowy stuk obcasików i energiczniejsze trochę nerwowe kroki młodzieńca.

Za nimi powiewa złuda młodości.

Nie widzę jej, czuję tylko drżenie różowych jej skrzydeł.

— Pani mieszka sama?

— Teraz sama. Dawniej z babunią.

Głos załamuje się tęsknotą.

— Nie smutno pani?

— Tak czasem wieczorem. Kiedy siadam stroić lalki. Jest tak cicho, i zdaje mi się, że płaczą wtedy wspomnienia.

— ?

— Po mojej babuni. Było nam razem bardzo dobrze przy naszej wieczornej lampce. Babunia szyła czepeczki. Ponad chmurkami muślinów uśmiechała mi się jej twarz dobra, jasna, i srebrzyły się jej śliczne włosy. Takie gęste.

Dziedziczne, — myśli młodzian i patrzy na ogromny blady węzeł.

— Babunia opowiadała mi śliczne rzeczy o tych co już nie żyli, a których ona kochała.

Malutka modniarka mówi cicho.

Wygląda to tak, jakby się zwierzała.

— Jak byłam małą uczyła mnie przyszywać szarfy do czepków i stroić je w kokardki. Takie pyzate, w różnych kolorach, To była moja pierwsza robota modniarska. A kiedy się zakłułam, to babunia ścierała mi taką rubinową kropelkę końcem swej chusteczki i mówiła z uśmiechem: Będzie się mój czepeczek podobał. To ja potem kłułam się umyślnie.

Mała modniarka rozrzewnia się, mówi prawie do siebie.

Trzeba ją otrząsnąć z abstrakcyi.

— Proszę uważać! Hop! tak, jesteśmy na suchym gruncie. A teraz proszę mi podziękować, bo inaczej zgubiłaby pani trzewiczki w błocie.

— Dziękuję.

Modniareczka wysuwa delikatnie swą rączkę ujętą jak w pułapkę rękawiczką koloru mahoniu.

Potem zatrzymuje się przed starą, wysoką, wązką kamienicą. Trzy tylko okna z frontu. Koloryt zielonawo-szary, trochę zczerniały. Nad bramą ostry łuk. Jest patynka romantyczna i jakaś gotycka powaga.

Tu mieszkam, wysoko bardzo, na trzeciem piętrze, od podwórza.

Zadziera główkę w górę. Młodzieniec naśladuje ten ruch. Stoją tak chwilę i patrzą w pociemniałe niebo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rada państwa.

Wiedeń. Gen. mówca p. Moraczewski przyłącza się do protestu przeciw zamianowaniu p. Abrahamowicza ministrem. Następnie przemawia za nagłymi wnioskami w sprawie drożyzny, przyczem występuje przeciw ministrowi rolnictwa, zarzucając mu, że nie przemawiał jako austryacki minister rolnictwa, lecz jako przedstawiciel wielkiej własności w krajach alpejskich. Skutkiem ustawicznej drożyzny cierpi najbardziej Galicya, która zawsze musi ponosić koszta wielkich gospodarczych kampanii w zachodnich krajach koronnych. Mówca polemizuje z wywodami posła Battaglii i występuje przeciw Kołu polskiemu, które, zdaniem mówcy, swem stanowiskiem wobec wniosków socyalnych demokratów dopuściło się zdrady wobec całego kraju Galicyi. Mówca zaznacza, że nie tylko ludność większych miast galicyjskich, ale także dwie trzecie galicyjskiego włościaństwa są interesowane w tanich cenach zboża, jak tego dowodzą oświadczenia Rusinów i polskiego stronnictwa ludowego. Poseł Moraczewski omawiał dalej nędzę ludności w Galicyi, zwłaszcza włościaństwa. W końcu apeluje do ministra skarbu o polepszenie bytu robotników salinarnych i w fabrykach tytoniu; prosi o przyjęcie nagłości wniosków.

Poseł Schrammel (tokarz z zawodu, następnie konduktor kolejowy, a w końcu redaktor socyalistycznego pisma w Wiedniu) jako wnioskodawca, polemizował z ministrem rolnictwa, jakoby mięso argentyńskie nie było tańsze, niżli mięso nasze. Socyaliści nie chcą zniszczyć rolnictwa, lecz owszem chcą popierać jego rozwój na korzyść ludu. Polemizując z antysemitami, mówca przeczył, jakoby socyaliści dążyli do wywłaszczenia posiadłości włościańskich, a wreszcie prosił o przyjęcie nagłości swego wniosku.

P. Renner (socyalista, syn chłopa z Dolnej Austryi, urzędnik jakiejś socyalistycznej Kasy zaopatrzenia) skierował do ministra rolnictwa i posłów agrarnych zarzut, że więcej dbają o stan bydła, niżli o zdrowie ludzi. Od sejmów obecnych chłopi nie mają się czego spodziewać, gdyż przy każdej sposobności upośledza się ich tam na korzyść większych własności. Podniesione przeciw zagranicznemu importowi bydła i mięsa wątpliwości weterynaryjno-policyjne są nieuzasadnione, można bowiem polegać na dzielności naszych weterynarzy. Socyaliści nie omieszkają wyzyskać swego wpływu do współdziałania przy oznaczaniu cen żywności. Od obecnego ministerstwa, którego skład nie jest zgodny ze strukturą państwa, socyaliści sprawiedliwości się nie spodziewają. Wpierw musi być usunięta ta sprzeczność.

Na tem posiedzenie przerwano. Pod koniec odczytano wniosek nagły radykałów czeskich w sprawie obniżenia cen cukru. Następne posiedzenie we czwartek.

Wiedeń Do awantur wczorajszych w Izbie można doskonale przystosować przysłowie: „Z wielkiej chmury mały deszcz“. Stronnictwa skrajne zapowiadały taką awanturę, iż można było sądzić, że nastąpi koniec świata, a skończyło się wszystko na ordynarnej pospolitej burdzie, mającej cechy ulicznikowskie i podobnej do tysiąca innych burd, jakie już rozegrały się w parlamencie wiedeńskim. Posłowie radykalni nie rozumieją tego, że im awantura jest brutalniejszą, tem efekt jej mniejszy, im zaś wymówka jest delikatniejszą, tem dłużej piecze.

Awanturę rozpoczęli dwaj wszechniemcy: Iro i Malik. Przynieśli oni ze sobą kilka egzemplarzy karykatury w jakiemś piśmie socyalistycznem z roku 1897, przedstawiającej p. Abrahamowicza w mundurze policyanta. Jeden numer tej karykatury dał p. Iro p. Diamandowi, czem go niepomiernie ucieszył. Po awanturach karczemnych pp. Ira i Mahlika, zabrał głos p. Romańczuk i niesłychanie długą swą mową znudził wszystkich niepospolicie. Po nim, jak ta żaba, która podstawia nogę, gdy konie kują, wyskoczył p. Stand i imieniem syonistów zaczął także protestować przeciw mianowaniu p. Abrahamowicza. Biedny ten nowicyusz na polu politycznem nie wiedział o tem, że p. Abrahamowicz jest jaskrawym filosemitą i zawsze w obronie żydów przemawia. Tymczasem zaprotestował przeciw jego mianowaniu imieniem Klubu żydowskiego, a nie protestował wcale przeciw mianowaniu ministrem słynnego antysemity Gessmanna. To daje miarę, jakich to ubogich na duchu ludzi wysyła powszechne głosowanie do parlamentu.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Prezes Koła dr. Głąbiński zagaiwszy dzisiejsze posiedzenie Koła, rzekł: Wśród smutnej chwili otwieram dzisiejsze posiedzenie. Dziś wniesione być mają w pruskiej Izbie antipolskie, przedłożenia. Jako prezes Koła polskiego, czyniłem przedstawienia tam, gdzie należy przeciw tym przedłożeniom, ale niestety, przedstawień moich nie uwzględniono. Miejmy nadzieję, że ataki to na rozwój i życie naszego narodu spełzną bez skutku.

W końcu wezwał dr. Głąbiński wszystkich członków Koła, aby pilnie uczęszczali na posiedzenia, by uniknąć wszelkich niespodzianek.

W miejsce p. Abrahamowicza wybrano do komisyi ugodowej p. Dzieduszyckiego, do komisyi kwotowej i jubileuszowej dra Głąbińskiego, do komisyi kultury wina dra Kolischera.

Następnie rozpoczęto dyskusyę nad wnioskiem nagłym p. Masaryka w sprawie wolności nauczania w uniwersytetach.

Komisya parlamentarna Koła stawia wniosek, oświadczający, że Koło polskie musi obstawać przy ustawach zasadniczych, gwarantujących wolność nauki i nauczania. O ile idzie o autonomię uniwersytetu, Koło polskie broni jej i odeprze na nią wszelkie zamachy.

P. Głąbiński oświadcza, że x. Kopyciński chce przemawiać we własnem imieniu, gdyż wniosek dotyka uczni katolickich.

P. x. Pastor oświadcza, że jest to sprawa bardzo doniosła, przeto x. Kopyciński nie powinien mówić tylko w imieniu własnem, ale imieniem Koła.

P. Kolischer popiera wywody x. Pastora.

P. Loewenstein podnosi, iż mowa dra Luegera, wypowiedziana na wiecu katolickim, komentowano tak, jakoby szło mu tylko o ograniczenie nominacyi żydów na profesorów uniwersytetu. Mówca wnosi przeto, aby deklaracya Koła polskiego zaznaczyła, że Koło polskie stoi nietylko przy zasadzie wolności nauki i nauczania, oraz autonomii uniwersytetów, ale także, że Koło polskie stoi niezłomnie przy zasadzie równouprawnienia wyznaniowego we wszystkich dziedzinach życia publicznego.

Przyjęto wniosek komisyi parlamentarnej, w myśl którego prezes Koła złoży w Izbie oświadczenie, a dopiero, gdyby się wywiązała dyskusya, Koło, w razie potrzeby, wyznaczy mówców.

P. Gall uprasza o upoważnienie do wniesienia interpelacyi w sprawie przeniesienia Tarnopola do wyższej klasy dodatku aktywalnego.

P. dr. Łazarski żąda upoważnienia do przedłożenia podobnej interpelacyi w sprawie Białej, Żywca i Wadowic.

W tej chwili wchodzi do sali minister p. Abrahamowicz.

Prezes dr. Głąbiński wita go serdecznie i prosi, aby jak dotąd, tak i nadal bronił energicznie interesów naszego kraju.

Zabiera głos minister Abrahamowicz i mówi: Najwyższą łaską cesarską mianowany ministrem, któremu poruczono orędownictwo spraw kraju naszego, uważałem za najpierwszy i miły obowiązek, stanąć przed wami, szanowni koledzy, by złożyć podziękowanie za poparcie koleżeńskie, jakoteż ocenę przychylną dotychczasowej mojej działalności parlamentarnej, a równocześnie z tem podziękowaniem raczcie przyjąć zapewnienie, że tak samo, jak dotąd, tak i nadal w służbie publicznej będę postępował i działał. Gwiazdą przewodnią dla mnie będzie gorąca miłość kraju, sumienne spełnianie przyjętego na siebie obowiązku, usilne staranie się o interesy kraju, niezachwiana wdzięczność dla Monarchy, dbałość o siłę, dobro i potęgę monarchii, której godłem prawo i sprawiedliwość, wypływające z poczucia prawnego.

W działalności swej będę stał ponad stronnictwami; proszę szanownych kolegów o życzliwe osądzanie mej działalności i o poparcie, jak również o ocenianie tej działalności otwarcie i szczerze. Działać zawsze będę w porozumieniu z prezydyum Koła, a to wspólne działanie będzie dla mnie bodźcem do pracy.

Mowę tę nagrodzono hucznymi oklaskami.

Prezes dr. Głąbiński zawiadamia, że w okręgu lwowskim nałożono przemysłowcom 10% dodatek z powodu niedoboru w Zakładzie ubezpieczeń od wypadków.

Koło upoważniło prezesa, aby w sprawie tej poczynił odpowiednie kroki celem ochrony przemysłowców od tego nowego ciężaru.

Sejm pruski.

Berlin. Wczoraj przedpołudniem w Białej sali odbyło się uroczyste otwarcie Sejmu pruskiego. Prezydent ministrów ks. Bülow odczytał mowę tronową, a prezes Izby wzniósł okrzyk na cześć cesarza, którego Polacy nie powtórzyli.

Prezydent ministrów ks. Bülow, zabrawszy następnie głos, przedstawił projekt rządowy w sprawie prowincyj wschodnich. Mówca wywodził, że rząd w sprawie sposobu podtrzymania niemczyzny w Prusiech Zachodnich i Poznańskiem jest zdecydowany prowadzić dalej politykę Bismarcka. Prezydent ministrów oświadczył, że już w ubiegłym roku przedstawił swój system polityki polskiej. Polega on na tem, ażeby podnieść ekonomicznie żywioł niemiecki i urzędnikom w prowincyach wschodnich uczynić pobyt przyjemniejszym, Komisya kolonizacyjna może osadnictwo niemieckie silnie popierać. Od roku 1902 wzrasta ono ciągle, a w ostatnich 6 latach osadzono około 9000 rodzin. Przy obecnem przedłożeniu, przedstawionem w Izbie, rząd pragnie zaznaczyć, że stworzył możność dalszego prowadzenia kolonizacyi, ale będzie miał sposobność przedstawić konieczność dalszych zarządzeń ekonomicznych i ustawowych. Sądzi, że to, co zostało stworzone, uzyska powszechne uznanie, jako wielkie dzieło kultury. Mówca więc spodziewa się, że wobec przedłożenia ugodowego, ustaną wszelkie niepotrzebne polemiki.

Następnie prezydent ministrów powtórzył cyfry z r. 1902; odnoszą się one do wzrostu ludności niemieckiej i polskiej. Prezydent ministrów podnosi, że te cyfry obecnie nie są już trafne, ponieważ silna mnożność Polaków na niekorzyść Niemców ustała. Wzrost niemczyzny w miastach we wschodnich prowincyach jest jeszcze trudniejszy niż na wsi. Ale takie zmniejszanie się liczby rękodzielników w miastach powodu niema.

Mówca poruszył następnie stronę ekonomiczną posiadania niemczyzny i sprawę oddłużenia własności ziemskiej. Mimo dotychczasowych wielkich powodzeń, ostatecznego sukcesu jeszcze nie osiągnięto, a mówca sądzi, że gdyby rząd zaniechał dotychczasowej swojej polityki kolonizacyjnej, stanąłby w sprzeczności do największej i nienajgorszej części narodu niemieckiego. (Głosy: Bardzo słusznie!)

Ks. Bülow omawiał dalej polskie spekulacye ziemskie i wykazywał, że w ostatnich latach z niemieckiej własności ziemskiej ubyło około 100.000 hektarów. (Słuchajcie!)

Kanclerz oświadcza publicznie, że nie wie, jak możnaby na wschodzie podnieść niemczyzny bez wielkiej własności? Wysokie ceny ziemi, które musi płacić komisya kolonizacyjna, naturalnie czynią obecne zarządzenie koniecznem. Po tem wszystkiem, co powiedział, dla mówcy jest niewątpliwe, że komisya kolonizacyjna oprócz nabywania nowych obszarów, musi przynieść także korzyści narodowe. Dobrowolne sprzedaże już nie wystarczają, dlatego musi się przystąpić do systemu wywłaszczania w interesie narodowym (głosy polskie: „To niesłychane!“) Myśl to nie nowa i jeżeli państwo może wywłaszczać grunta pod koleje żelazne, dlaczegoby nie mogło czynić tego samego w celach narodowych, które są przecież o wiele wyższe? Także Bismark zajmował to stanowisko. Rząd zastanawiał się, czy nie użyć środka łagodniejszego, ale przyszedł do przekonania, że inną drogą nie dojdzie do pożądanego celu. Mówca z naciskiem podnosi, że tak daleko idących zarządzeń nie można przeprowadzać bez osobnej ustawy. Aby uniknąć szykan przy przeprowadzeniu ustawy (śmiechy Polaków), komisya wywłaszczająca będzie złożona z ludzi bezstronnych. Nie ze strony niemieckiej wychodzi zaczepka, gdyż właśnie Polacy prowadzą system rugowania. (Protesty Polaków). Że rząd ze swojem przedłożeniem napotka w tej Izbie na opór, to prezydent ministrów przewiduje. Jednakże dopuściłby się zaniedbania największego swego obowiązku, wobec własnego instynktu samozachowawczego, gdyby miał porzucić politykę kolonizacyjną w chwili, gdy ją zaczyna wieńczyć powodzenie. (Głosy na prawicy i w środku Izby: Bardzo słusznie!) Polacy poruszyli myśl, że przez małe koncesye możnaby doprowadzić do porozumienia pomiędzy Niemcami a Polakami. Państwo pruskie jednak musiałoby w tym celu zapomnieć o wszystkich naukach i historyi, albowiem zawsze źle na tem wychodziło, jeżeli okazywało życzliwość dla narodu polskiego. (Głosy na prawicy: Bardzo słusznie!).

Stoimy silnie — kończył kanclerz — na stanowisku Fryderyka Wielkiego, który natychmiast po uzyskaniu części kraju polskiego, zaczął silną kolonizacyę. Jeżeli żywioł niemiecki w prowincyach wschodnich będzie silnie ustalony, wówczas będzie czas na pomówienie o łagodniejszych zarządzeniach. Ale aż do tej chwili daleka jest jeszcze droga. Dla rządu kwestya podtrzymania niemczyzny jest pierwszorzędną. Mówca więc zwraca się do izby z apelem, ażeby rządowi zgodnie w tej sprawie pomogła. (Żywe oklaski. — Sykanie Polaków).

Po krótkiej dyskusyi regulaminowej, posiedzenie zamknięto; następne w piątek o godzinie 11 przed południem; na pierwszym punkcie porządku dziennego przedłożenie w sprawie prowincyj wschodnich.

Berlin. Mowa tronowa, odczytana w Sejmie pruskim, podnosi, że sytuacya finansów państwowych w ubiegłym roku przedstawia się mniej korzystnie. Nadwyżka z r. 1906 nie wystarcza na pokrycie funduszu dyspozycyjnego zwiększonych wydatków zarządu kolejowego na konieczne budowle i inwestycye w sumie 30,000.000 marek. W bieżącym roku istnieje deficyt z powodu zwiększonych wydatków zarządu kolejowego. Mowa tronowa wymienia przedłożenia rządowe, wniesione do Sejmu, między niemi przedłożenie w sprawie podwyższenia płac urzędniczych i przedłożenie polskie.

Co do ostatniego, mowa tronowa powiada:

„Jak rozwój wypadków i stosunki w prowincyach wschodnich monarchii wskazują, dotychczasowe ustawodawcze prawa rządu nie wystarczają do skutecznej obrony i podtrzymania ludności niemieckiej w tych częściach kraju. Rząd więc zmuszony jest do zażądania rozszerzenia tych pełnomocnictw“.

Berlin. Przedłożony wczoraj sejmowi pruskiemu projekt ustawy „o zarządzeniach w celu wzmocnienia niemczyzny w prowincyach Prusy zachodnie i Poznań“, obejmuje między innemi takie postanowienia:

W art. I. powiedziano: Ustawa o popieraniu osadnictwa niemieckiego w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem z 26. kwietnia 1886 w brzmieniu, jakie otrzymała ona ustawami z 20. kwietnia 1898 i 1. lipca 1902, zmienia się jak następuje: Fundusz, który w § 1 dano do dyspozycyi rządowi, podwyższa się o 360 milionów marek. W § 1 w ustępie nr. 1 po słowach „drogą kupna“ wstawia się słowa „lub też przez wywłaszczenie“.

Po § 7. wstawia się § 7 a: „Rządowi daje się do dyspozycyi fundusz 50 milionów marek na zakupywanie większych dóbr z tem przeznaczeniem, aby je w całości sprzedawano jako włości rentowe za całkowitem odszkodowaniem skarbu państwa“.

§ 13. Przy nabywaniu gruntów drogą wywłaszczenia obowiązują następujące postanowienia:

§ 14. Prawo wywłaszczenia nadaje państwu rozporządzenie królewskie dla pewnych, miejscowo ograniczonych obszarów. W rozporządzeniu ma być oznaczony czas, w przeciągu którego z prawa tego ma się zrobić użytek.

§. 15. Granice obszaru, dla którego ma być przyznane prawo wywłaszczenia, oznacza komisya kolonizacyjna, ustanowiona w myśl §. 12. Uchwała tej komisyi ma być przedłożona radzie przybocznej, która będzie utworzona dla każdej z owych dwóch prowincyi, a składać się będzie z 5 mężów zaufania.

§. 16. Członków rady przybocznej, oraz ich zastępców wybiera na 3 lata wydział prowincyonalny. Wybrani pozostają czynni aż do rozpoczęcia działalności przez nowowybranych. Obieralnym jest każdy samowolny obywatel państwa niemieckiego, który przekroczył 30 rok życia, posiada obywatelskie prawa honorowe i co najmniej od roku należy do danej prowincyi przez posiadanie w niej gruntów, lub przez zamieszkiwanie w jej obrębie.

§. 17. Przewodniczący komisyi kolonizacyjnej oznacza grunt, który na podstawie udzielonego prawa wywłaszczenia ma być nabyty. Uchwała ta ma być podana do wiadomości właściciela owego gruntu przez doręczenie, zresztą zaś ma być ogłoszona w gazecie urzędowej.

§ 18. Przeciw postanowieniu przewodniczącego komisyi kolonizacyjnej może właściciel oraz każdy, któremu przysługuje pewne prawo do danego gruntu, wnieść protest. Rozstrzygają sprawę ministrowie rolnictwa, spraw wewnętrznych i skarbu.

§ 19. Prawa, tkwiące na gruncie, mają być z wywłaszczenia wyjęte, jeżeli rząd tak zaproponuje. Wobec dzierżawcy lub najemcy gruntu państwo ma prawo wejść w miejsce wydzierżawiającego lub wynajmującego w stosunek kontraktowy.

§ 20. Wywłaszczenie następuje za zupełnem odszkodowaniem pieniężnem.

Art. II. Art. 2 ustawy o zarządzeniach w celu wzmocnienia niemczyzny w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem z 1 lipca 1902 zmienia się jak następuje:

1) Fundusz, dany w § 1 rządowi do dyspozycyi, podwyższa się o 50 mil. marek. Dochody powrotne (Rückeinnahmen) wpływają znowu na rzecz funduszu.

Co i o czem piszą.

Kuryer lwowski nie miał dotąd nigdy słowa pochwały czy uznania dla Koła polskiego w Wiedniu. Stale odzywał się o niem bardzo nieprzyjaźnie, a dla wszystkich jego prezesów miał zawsze same ujemne nazwy i określenia. Dwaj zaś ostatni jego prezesowie Wojciech Dzieduszycki i Dawid Abrahamowicz spotykali się zawsze w *Kuryerze* z objawami jak najgorszego humoru Redakcyi. Jakże się zdziwią oni zapewne, jeżeli się dowiedzą teraz, iż Koło polskie za ich rządów było instytucyą wielce poważną; że liczył się z niem rząd i wszystkie stronnictwa w Izbie; że głos jego ważył na szali wypadków politycznych, i że dopiero teraz, gdy oni ustąpili, a prezesem został p. Głąbiński, nikt o Koło polskie nie dba i nikt na jego zdanie nie zważa. Autorowie dramatyczni wprowadzają nieraz do swoich utworów parę osób pobocznych, zbliżonych rolą i charakterem do osoby głównej, do bohatera sztuki, żeby mu służyły za tak zwany *repoussoir*, gdyż na nich odbije się lepiej i piękniej jego postać. P. Głąbiński stał się dla *Kuryera lwowskiego* pewnego rodzaju *repoussoirem* dla panów Abrahamowicza i Dzieduszyckiego. Dopiero gdy Redakcya tego pisma porównała ich z nim, dostrzegła jak znakomitymi byli oni mężami stanu. Inaczej bowiem nie można sobie wytłómaczyć takiego artykułu w *Kuryerze lwowskim*, jak następujący:

Coś się psuje w Kole polskiem! Psuje się, mimo, że rządy są demokratyczne, mimo, że wszechpolacy wyparli się wszechpolskości i mimo, że dr. Leo przebywa w Wiedniu. Koło polskie zaczyna w przerażający sposób tracić na powadze, czego przyczyna nie tyle leży w uszczuplonej liczbie członków, ale w niezręcznej taktyce, jaką obecni wodzowie Koła uprawiają. W Kole mimo solidarności nie ma solidarnego działania, ludzie o wybitniejszych zdolnościach zaczynają się usuwać od odpowiedzialności za to, co się obecnie dzieje. Ten upadek wpływów Koła polskiego nie objawia się może jeszcze dotąd na zewnątrz w politycznych faktach, ale w opinii posłów obcych i prasy, która jest dobrym barometrem wysokości wpływów. O Kole zaczynają się wyrażać w sposób lekceważący i wesoły, co kryje w sobie większe niebezpieczeństwo, niż otwarta walka. Bo walkę wypowiada się zawsze przeciwnikowi, którego siłę się uznaje. Siłą rzutu przeszłości można przez jakiś czas iść naprzód i utrzymać się na powierzchni życia politycznego, ale pytanie, na jak długo tej siły starczy i co będzie potem! Zbyt długo reklamowano w prasie wiedeńskiej „demokratyczną większość Koła polskiego“, aby opinia nie uwierzyła, że większość ta istotnie istnieje, że ona rządzi, że ona wzięła za te rządy zupełną odpowiedzialność.

Tu opowiada *Kuryer* szeroko i długo o zajściu w komisyi legitymacyjnej z wnioskiem p. Wityka w sprawie wyboru p. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i o wniosku w Izbie p. Diamanda nad mianowaniem p. Abrahamowicza ministrem. W obu tych razach Koło polskie doznało bardzo przykrej porażki. Otóż *Kuryer* powiada, że wprawdzie nieraz się zdarzało i za czasów kuryalnego parlamentu, że spotykała Koło jakaś przykrość. I pisze dalej:

Ale mimo to wpływy Koła były dlatego tak potężne, że umiało ono zgnieść każdą rodzącą się wątpliwość i zostać zawsze panem sytuacyi Zewnętrzne wypadki wykazują, że przewódzcy Koła są kiepsko, albo zupełnie niepoinformowani o tem, co robi rząd. Porwały się widocznie nici dawne, z takiem mistrzowstwem pozadzierżgane przez dawnych kierowników Koła. Lekceważeniu Koła przez rząd i krótkowidztwu obecnego prezesa Koła, przypisać należy fakt, że Koło nie wiedziało nic o ogłoszeniu parlamentowi nominacyi ministra Abrahamowicza. Prezes Głąbiński tłumaczy się tem, „że on nic o tem nie wiedział“. Jest to zwyczajna wymówka ucznia, który „nie wiedział, co jest zadane“. Cóż to za prezes, który nie wie, kiedy nastąpi tak ważny fakt, jak nominacya „ministra rodaka“? Cóż to za prezes, który na ten czas nie zapanuje nad lenistwem 3/4 swego klubu, który w tak ważnej dla Koła chwili — w czasie posiedzenia, nastręczającego zawsze szereg niespodzianek — wałęsa się po mieście i kawiarniach i prawie stale w Izbie jest nieobecny. Całe szczęście dla Koła, że odczytanie nominacyi Abrahamowicza nastąpiło prawie bezpośrednio po marnej mowie p. Bataglii, który zamówił sobie szereg słuchaczów z Koła. Inaczej nie byłoby w sali nawet tej drobnej części posłów Koła, która w nietajonym popłochu patrzyła, jak socyaliści torowali sobie drogi, wnosili fundament do wiwisekcyi na p. Abrahamowiczu

Z Dumy.

(Debata adresowa).

Petersburg. Wczorajsze posiedzenie Dumy rozpoczęło się o g. 2 popołudniu. Posłowie wszyscy obecni, galerye przepełnione.

Prezydent Chomiakow zawiadomił, że przeciw posłowi Kolebakowowi (ze stronnictwa kadetów) wytoczono śledztwo karne.

Na porządku dziennym dyskusya nad adresem do tronu.

P. Pliwakow z Moskwy odczytał projekt adresu, wypracowany przez październikowców i bronił go.

Przywódzca październikowców Guczkow podniósł, że różnica zdań w dumie jest naturalna wobec różnorodności stronnictw. Mówca przewiduje, że podobna różnica zdań będzie panować także w przyszłości, sądzi jednak, że istnieje podstawa do zjednoczenia wszystkich stronnictw we wspólnym celu i wyraża życzenie, żeby to zjednoczenie nastąpiło. Zdaniem mówcy, zjednoczenie powinno nastąpić z wdzięczności dla monarchy, który dzielnie wstąpił na nową drogę. Zasadą dalej do zjednoczenia powinna być świadomość potęgi i wielkości ojczyzny, jak również świadomość wspólnych zadań. Wzywając do tego zjednoczenia, mówca wskazał, że posłowie nie są dyplomatycznymi zastępcami stronnictw ze sobą walczących, ale stanowią całą organiczną reprezentacyę ludu.

---

3)

Feljeton literacki.

Władysław Łoziński: *„Życie polskie w dawnych wiekach (wiek XVI—XVIII)“* — Lwów, nakładem H. Altenberga, Warszawa E. Wende i Ska. 1907, str. 232.

(Ciąg dalszy).

Wpływ i znaczenie rodziny były tem potężniejsze, im szerzej pojmowano jej granice, a nigdzie nie pojmowano ich tak szeroko jak w Polsce. Świadomość łączności rodzinnej sięgała w najdalsze filiacye; rodzina stawała się wielką rzeszą, a wymowny to symbol jej moralnego obszaru, że już sama wspólność herbu stworzyła w języku szlacheckim nazwę z znaczeniem powinowactwa, bo nazwę „stryjców herbowych“. Znano i śledzono u nas najdalsze powinowactwa i pokrewieństwa, przyznawano się do najodleglejszych koligacyj i filiacyj i uznawano je chętnie nawzajem; w kraju, w którym nigdy nie było heroldyi, jaka istniała np. w Anglii i Francyi, wiadoma była przecież dobrze historya rodów, a mimo skłonności do bajecznych wywodów prozapii, którym w gruncie rzeczy nikt nie wierzył — nawet ci, dla których splendoru je zmyślano mimo całej śmieszności tak niegodnej w samej sobie, bo jakby z pogardy rodowicie polskiego pochodzenia wypływającej manii wywodzenia się od cudzoziemskich, często nawet klasycznych rzymskich protoplastów, w końcu mimo wstrętnie pochlebnych panegiryków mimo wszystko i wszystkich szlachta umiała trzeźwo i trafnie ocenić i starożytność i dostojność każdej familii. Nigdzie może tylu co w Polsce nie było urodzonych genealogów, którzy z pamięci umieli wyliczyć wszystkie parentele i koligacye szlacheckich domów, sięgając w daleką przeszłość i w dalekie stopnie, nigdzie też może nie starczyło tak mało do tytułu krewieństwa i powinowactwa. „Krewny, jak żerdź po płocie, jak woda po kisielu, jak ścieżka po zagumniu“ — żartowano sobie z tych wywodów, które dochodząc do przesady, przybierały często cechy komiczne, ale wypływały zawsze z szanownego i szerokiego poczucia łączności rodzinnej. „Jego baba i moja, były to dwie babie — kochały się, jednakie mając w herbie Grabie“ — powiada Wacław Potocki o takim sąsiedzie genealogu:

Przykrzy mi się słuchając srogich jego plotek,
Regestru siostr i braci, wujów, stryjów, ciotek
Kogo który wziął z domu, która była za kim,
Prawi Księgi Rodzaju długim zodyakiem.

Gdyby jedyną i rozstrzygającą cechą obyczajowej kultury było stanowisko kobiety, to szlacheckiej Polsce należałby się może z tego tytułu prym między narodami. Stanowisko żony i matki było w całem znaczeniu tego słowa dostojne; wpływ kobiety wielki, często nawet przemożny. Żona „klejnot drogi“, żona „miły i wdzięczny a tobie równy towarzysz“, żona „ozdoba mężowi“, żona „głowy korona“ — wszystkie te nazwy, spotykane ustawicznie u naszych starych poetów i pisarzy, począwszy od Reja i Kochanowskiego, a skończywszy na najpóźniejszych, to nie były czcze tylko słowa, jak tyle innych w naszej nie zawsze szczerej literaturze, to była cała prawda; stwierdzają to wszystkie inne, najmniej podejrzane źródła obyczajowe przeszłości: akta sądowe, intercyzy, testamenty, listy poufne, nie mówiąc już o pamiętnikach. Jest to rys naprawdę charakterystyczny, że żonie dawano zazwyczaj nazwę „przyjaciela“. Nietylko szlachta, ale i wielcy panowie, którzy łatwiej i wcześniej odbiegali od staropolskiego słownika i obyczaju, przyjacielem mianują żonę. Janusz Radziwiłł, prosząc króla Władysława IV o pomoc do ręki panny Potockiej, zaklina go, aby nie odmówił, bo tu „nie o urząd, nie o wakancyę idzie, ale o wiecznego przyjaciela“; Jerzy Ossoliński starając się o Daniłowiczównę, według słów własnych: „szuka przyjaciela jako najdroższy skarb i największe po łasce Boga błogosławieństwo“; Franciszek Sapieha, koniuszy w. litewski, w testamencie swoim z r. 1683 żegna „najmilszego po Bogu przyjaciela, małżonkę Annę z Lubomirskich“, ks. Albrecht Radziwiłł zrzekając się mimowoli ręki wojewodzianki sandomierskiej na rzecz swego synowca, powiada, że odstępuje mu „od Boga naznaczonego przyjaciela“. Pod tą nazwą przyjaciela, kryje się wyraz emancypacyi kobiety w najpiękniejszem znaczeniu tego słowa. Widząc w żonie przyjaciela, dawano jej niejako niezawisłość od znikomych warunków upodobania, od młodości i piękności; wymagano od niej nietylko sentymentu, ale i męstwa nietylko serca ale rozumu i czynu.

I rzeczywiście *mulier fortis* nie była rzadkością w ojczyźnie Anny Chrzanowskiej; kobiety często dorównywały mężczyznom energią czynu i męstwem, a w regule przewyższały ich ambicyą. Frycz Modrzewski ubolewa nad tem, że „niewiasty polskie zwykły się hardziej, niż przystoi, przeciwko mężom zachować“. Nie szukając innego przykładu, cóż to za wspaniała w swoim rodzaju postać dziewczyny polskiej, ta w cichym Samborze wychowana wojewodzianka sandomierska, późniejsza caryca Maryna, która z przedziwną energią i niepokonaną niczem siłą ambicyi, stawi czoło najgroźniejszym przygodom swego awanturniczego losu, która ubrana w zbroję husarską, wpada do koła rozwichrzonego polskiego żołnierstwa i postawą i mową „siła towarzystwa na swoją stronę buntuje“; która, uciekającym z wałów oblężonego przez Moskwę Dymitrowa, zabiega drogę, wołając: „Co czynicie, źli ludzie! Jam białogłowa, a serca nie tracę!“ — a staroście uświackiemu Sapieże, kiedy ją chce zatrzymać w drodze do Kaługi, rzuca wyzywające słowa: „Mam półczwarta sta Dońców! Gdyby mi do tego przyszło, dam ci bitwę!“

Wpływ kobiet polskich przekraczał często granice świata domowego, w którym królowały, sięgał w życie publiczne i jego najważniejsze nawet sprawy. Obok licznych innych mamy tego najwymowniejsze może wskazówki w raportach posłów i agentów cudzoziemskich, którzy obliczając szanse swojej misyi i akcyi, biorą w rachubę także opinie i sympatye dam polskich, małżonek dostojników koronnych. W czasie np. bezkrólewia po królu Michale, agenci w kombinacyach swoich przedelekcyjnych rozważają pilnie, za którym kandydatem oświadczą się kobiety. Prawie tyleż, a niekiedy może i więcej chodzi im o to, aby dociec, za kim? za Kondeuszem, czy za Neuburczykiem, za Piastem, czy za księciem Lotaryńskim? będzie pani wojewodzina sandomierska Czartoryska, pani kanclerzyna litewska Pacowa, pani wojewodzina lubelska Rejowa, pani podskarbina koronna Morsztynowa, pani wojewodzina krakowska Lubomirska, pani podkomorzyna koronna Denhofowa, pani stolnikowa Wielopolska — aniżeli o to, jakie stanowisko wobec kandydatów zajmują dam tych małżonkowie. Nie inaczej bywało i później; w czasie czteroletniego sejmu wpływały na bieg rzeczy publicznych w znacznej mierze i damy polskie — dość przytoczyć ks. marszałkową Lubomirską, ks. generałową Czartoryską, hetmanową Ogińską, kasztelanową Kossakowską, siostrę hetmana ks. Sapieżynę itd. W pamfletach ówczesnych spotykamy ustawicznie skargi na polityczny wpływ kobiet, w jednej z tych ulotnych broszurek autor posuwa się tak dalece, że całą konfederacyę barską nazywa „kłótnią kobiecą“. Niemcewicz mówi o „kwokach“, otaczających króla, a Kitowicz gorszy się niepomału, że „kobiety po całych sesyach przesiadują na ganku w izbie sejmowej, dają znak posłom i senatorom przymileniem ust lub marszczeniem czoła, co im się podoba, a co nie podoba.“

(Dokończenie nastąpi).

Przez manifest z dnia 30 października monarcha dobrowolnie ustąpił ze swojej bezgranicznej władzy celem stworzenia nowego organu prawodawczego. Z punktu widzenia prawnopaństwowego, manifest z 30-go października jest przewrotem państwowym. Październikowcy jednak nie upatrują w manifeście zmniejszenia praw monarchy, jak głosi kamaryla dworska. Partya z 30-ego października jest partyą konstytucyjną.

Manifest październikowy można uważać za uwolnienie cara np. od kamaryli dworskiej. Październikowcy w każdym razie dadzą dowód, że są tak samo wiernymi sługami konstytucyjnego monarchy, jak ich przodkowie byli wiernymi sługami nieograniczonego monerchy. (Żywe oklaski).

Podczas mowy Guczkowa wielu posłów zgłosiło się do głosu.

Biskup Mitrofan oświadcza imieniem prawicy, że domaga się ona przyjęcia do adresu wyrazu „samodzierżca", ponieważ posłowie swą przysięgą uznali samodzierżawie.

P. Milukow (kadet) oświadcza, że kadeci nie mogą przedłożyć żadnego tekstu, ponieważ ich wyznanie polityczne znajduje się już w adresie pierwszej Dumy. Kadeci są konstytucyjnymi monarchistami i nie mogą podzielać zapatrywań wrogów konstytucyi ani z lewicy, ani z prawicy. Także analiza manifestu z 30 października wykazuje jasno, że władza ustawodawcza ma być podzielona między monarchę, Radę państwa i Dumę. Mówca wzywa do wszechrosyjskiego, a nietylko wielkorosyjskiego patryotyzmu. (Oklaski i sykania). W końcu wyraża życzenie, by słowo konstytucya przyjęte było do adresu.

Przewodniczący oznajmia, że lista mówców zawiera 52 nazwiska i zamyka listę.

Puryszkiewicz, wiceprezydent związku prawdziwych Rosyan, przedstawia historycznie usiłowania celem wprowadzenia konstytucyonalizmu w Rosyi, które nie miały powodzenia. Car po ostatniem usiłowaniu z 30 października 1905 ustawą z 16 czerwca dowiódł swego samodzierżawia.

Mówca wnosi, aby w adresie pozostawiono wyraz „samodzierżawie".

Umiarkowana prawica przyłącza się do tego wniosku.

Przywódzca Koła polskiego **Dmowski** sprecyzował stanowisko Polaków względem monarchy i dumy. Rzekł on: Polacy z całego serca przyłączają się do wyrazów uległości i wdzięczności dla monarchy za przyznane reprezentacyi ludu prawa i stawiają osobę cara wysoko ponad walkę polityczną. Koło polskie jednakże nie może zgodzić się na część programową adresu, ponieważ Rosya nie jest narodem, lecz konglomeratem narodow. Koło polskie żąda wciągnięcia do adresu zdania: „Wszystkie sprawiedliwe żądania narodów, należących do państwa rosyjskiego, mają być uwzględnione".

P. **Petrow** wyraził ubolewanie z powodu nowej ustawy wyborczej z 16 czerwca.

W dalszej dyskusyi uchwalono czas przemówień skrócić do 10 minut.

Październikowiec **Plewako** wzywa Dumę, aby przyjęła adres, ponieważ wyraża on jedynie niezmienną miłość ojczyzny i uległość względem monarchy. Nie można zaprzeczyć faktowi, że car część swych praw odstąpił ludowi. (Oklaski).

Zaczęło się głosowanie. Wniosek o zmianę adresu, zgłoszony przez skrajną prawicę, odrzucono 212 głosami przeciw 145. Skrajna prawica oświadcza, że dalej w głosowaniu nie będzie brała udziału.

Kadeci i umiarkowana prawica przyłączają się do tekstu adresu, wszelkie inne wnioski odrzucono.

Izba postanawia nie głosować nad wnioskiem grupy pracy, ażeby wyrazić ubolewanie z powodu ustawy wyborczej z 16. czerwca Grupa ta oświadcza, że w głosowaniu również brać udziału nie będzie.

Następnie adres odczytano. Opiewa on: „WCes. Mości podobało się zwołać posłów trzeciej Dumy, aby ich powitać i prosić Boga o błogosławieństwo dla ich pracy ustawodawczej. Uważamy za swój obowiązek wyrazić Wasz. Ces. Mości uczucia uległości i wdzięczności za nadane Rosyi zastępstwo ludu, które ustawami zasadniczemi utwierdzono. Wszystkie nasze siły, całe nasze doświadczenie i całą wiedzę obrócimy na to, aby ustalić odnowiony manifestem z 30-ego października dzięki woli W. Ces. Mości porządek państwowy, ażeby ojczyznę uspokoić, ustawowy porządek rzeczy zabezpieczyć, oświatę ludu rozwinąć, wielką siłę niepodzielnej Rosyi umocnić, a tem samem usprawiedliwić zaufanie monarchy i ludu".

Adres jednomyślnie przyjęto. (Huczne oklaski, okrzyki „niech żyje car"!)

Skrajna prawica wraca na salę. Wszyscy posłowie śpiewają hymn narodowy. Następne posiedzenie Dumy 28 bm.

KRONIKA.

Lwów 27 listopada.

Reforma szkoły średniej. Grupa członków Koła literacko-artystycznego we Lwowie zamierza urządzić w nadchodzącą sobotę, t. j. 30 listopada b. r. pogadankę w lokalach Koła na temat potrzeby wystosowania ze strony społeczeństwa do Sejmu krajowego, Koła polskiego i do Ministerstwa oświaty memoryału w sprawie reformy szkoły średniej.

Inicyatorowie występują z wnioskiem poruszenia w zamierzonym memoryale następujących postulatów:

1) Jak najrychlejszego zniesienia w dzisiejszych gimnazyach galicyjskich obowiązującej nauki greckiego języka, tudzież redukcyi języka łacińskiego do połowy dotychczasowych godzin naukowych.

2) Zużytkowania zaoszczędzonego przez powyższą redukcyę czasu (w ilości około 2000 godzin) na:

a) naukę języków nowożytnych: francuskiego lub angielskiego do wyboru (400 godzin);

b) geometryę wykreślną wraz z rysunkami linearnymi (600 godzin);

c) praktyczną buchalteryę (160 godzin);

d) hygienę (80 godzin);

e) naukę o kulturze i ustroju państw i społeczeństw dawnych i nowych z szczególniejszem uwzględnieniem praw i obowiązków obywatelskich w bieżącej dobie (360 godzin);

f) slöjdy, śpiew, muzykę (400 godzin).

3) Zaprowadzenia, po dokonaniu powyższej reformy, jednolitej szkoły średniej, w której dzisiejszy dogmatyczny i pamięciowy system nauki byłby zmieniony na system więcej poglądowy i porównawczy, kształcący obok pamięci w znaczniejszej mierze niż dotąd, zmysł spostrzegawczy, zdolność kombinacyjną i samodzielny sąd ucznia.

Wydział Koła, stosując się do życzenia owej grupy członków, zaprasza uprzejmie na tę pogadankę wszystkie osoby interesujące się poruszonym przedmiotem. Początek pogadanki o godzinie 8-ej wieczór.

Mól mączny w młynach lwowskich. Donieśliśmy przed paru tygodniami, że w Stryju zamknięto jeden z tamtejszych młynów, gdyż znaleziono w nim bardzo rozmnożonego móla mącznego. Teraz znowu wydelegowana z ramienia magistratu specyalna komisya, badała młyny lwowskie i w dwu z nich, mianowicie w młynie Philippów „Marya Helena" dawniej br. Brunickiego, przy ul. Młynarskiej i w młynie Thomów przy ul. Janowskiej znalazła w szparach części drewnianych młyna, w osadzie mącznym, pokrywającym belki, w szparach podłogi, pod podłogą i na powierzchni przewodów ogromną ilość poczwarek i gąsienic mola mącznego. Wskutek tego komisya postawiła wniosek o zamknięcie obu młynów, oraz zasięgnięcie opinii zakładu badania środków spożywczych w Krakowie, co do sposobu oczyszczenia tych młynów z mola i powstrzymania jego rozwoju w przyszłości, jakoteż zapobieżenia, aby nie mógł dostawać się do mąki.

Sprzeniewierzenie funduszów gminnych. Dokonane w kasie gminnej w Kociubińcach szkontrum wykryło brak kilku tysięcy koron. Sprzeniewierzenia mieli się dopuścić były wójt Dmytro Dmytrow i b. pisarz Jan Jasinowski. Dmytrowa osadzono w areszcie śledczym, lecz Jasinowski ulotnił się gdzieś jeszcze przed trzema tygodniami. Prawdopodobnie wyjechał do Ameryki.

Lwowska Izba lekarska uchwaliła wznowić starania o utworzenie osobnego ministerstwa dla spraw sanitarnych. W tym celu wyjeżdża w tych dniach do Wiednia prezydent Izby dr. Festenburg, aby wraz z prezydyum wydziału wykonawczego Izb lekarskich austryackich poczynić stosowne kroki u kompetentnych czynników.

Pożegnanie starosty. Z Sokala donoszą: W sobotę wieczór żegnała tu z serdecznym żalem miejscowa inteligencya i obywatelstwo okoliczne, starostę p. Justyna Szwedzickiego, przeniesionego do Bochni na prośbę Rusinów, którym się zdawało, że p. Szwedzicki nie odnosi się do ludności ruskiej z taką samą bezstronnością, jak do ludności polskiej. W uczcie pożegnalnej wzięło udział około stu osób, wśród których byli reprezentanci wszystkich stanów, najwyższych władz rządowych i autonomicznych z marszałkiem powiatu, p. Kraińskim na czele. We wszystkich mowach wypowiedzianych w czasie uczty przebijało gorące uznanie zasług ustępującego starosty, położonych koło administracyi powiatem, oraz rzetelne ocenienie nieskazitelności jego charakteru, gorliwego i sumiennego spełniania przezeń obowiązków, jako kierownika starostwa sokalskiego. Podniesiona przy uczcie myśl utworzenia w Sokalu bursy imienia starosty Szwedzickiego dla ubogiej polskiej młodzieży, uczęszczającej do szkół i składka bezzwłocznie urządzona dała rezultat piękny.

Nieszczęśliwy wypadek. Prof. fizyologii na lwowskim uniwersytecie dr. Bett pośliznął się w u siebie w mieszkaniu i upadł tak fatalnie, że złamał prawą rękę.

Nieznany ofiarodawca wręczył p. prezydentowi Ciuchcińskiomu 8000 koron, przeznaczając odsetki od tej kwoty na posagi dla dwóch biednych sierót po szewcach. Posagi te mają być corocznie rozdawane przez każdoczesnego prezydenta miasta. Szczera wdzięczność należy się temu zacnemu człowiekowi, zwłaszcza, że czyn swój ofiarny podał społeczeństwu w tak pięknej formie. Obyśmy mieli jak najwięcej takich ludzi.

Sztuczki fakira. Telegram paryski doniósł nam wczoraj o zainteresowaniu się niesłychanem, jakie wzbudziły w Paryżu sztuczki fakira, hr. Alberta Sarraca. Korespondent nasz paryski nadsyła nam dzisiaj opis paru z nich. Pisze on: „Z niesłychanym trudem dostałem wreszcie bilet na część produkcyi tego fakira, za którym dzisiaj szaleje cały Paryż. Na innej części był mój kolega redakcyjny z jednego z tutejszych wielkich dzienników. Przy mnie fakir robił taką sztuczkę, którą on nazywa *un miracle* (cud): Wszedł do uliczki wiodącej pośrodku sali między publicznością i trzymał w ręku talerzyk z jakimś proszkiem czarnym, robiącym wrażenie czarnej ziemi. Popatrzał na publiczność i zbliżył się do jenerała francuskiego, siedzącego w jednym z pierwszych rzędów.

— Czy wasza ekscelencya pozwoli mi prosić go o danie mi pomocy?

Jenerał zgodził się i powstał. Poprosił więc jenerała, żeby wyciągnął ręce przed siebie i złożył je tak, aby tworzyły miseczkę. Do tej miseczki wysypał ten proszek, który miał na talerzyku. Wtedy podszedł do jednego z wyższych oficerów, pułkownika G. (dzienniki podając dziś opis tego cudu wymieniają nazwiska i jenerała i pułkownika) i poprosił go, aby z talerzyka, na którym leżały ziarna pszenicy wziął kilkanaście i posiał na dłoniach jenerała. Gdy on to zrobił, wówczas fakir podszedł do margrabiny L., siedzącej w pierwszym rzędzie i znanej dobrze w Paryżu ze swej urody i pięknych toalet i poprosił ją, aby wzięła stojącą na stole konewecźkę ogrodową i pokropiła ową ziemię na dłoniach jenerała. Gdy to się stało stanął fakir naprzeciw jenerała, a twarzą do publiczności i począł wymachiwać rękami nad ową tajemniczą ziemią, znajdującą się na dłoniach jenerała. To błogosławił ją, to wysyłał do niej jakieś prądy elektryczne, energicznie, silnie, wstrząsając nad nią swojemi rękami, to w powietrzu gładził tę ziemię tak, jak robią magnetyzerowie, przyczem sam się wyprężał, kurczył, wytrzeszczał oczy, marszczył się okropnie, aż wreszcie zaczął się rozpromieniać, patrzeć na ziemię z radością i z zachwytem. I było naprawdę czem się zachwycić! Z ziemi wykluło się kilkadziesiąt źdźiebełek zielonych rodzącej się pszenicy, a powierzchnia miseczki, utworzonej z rąk jenerała, przedstawiała się tak, jak ruń na polu. Źdźiebełka rosły, rosły, rosły... Pod wpływem rąk fakira, który ciągle na nie rzucał prądy elektryczne doszły do długości 20 milimetrów, a wówczas na każdym źdźiebełku utworzył się kłosek malutki, a w nim kilka ziarnek pszenicy. Szalone oklaski rozległy się w sali. Służba w liberyi podała tymczasem jenerałowi koszyk do wyrzucenia tego, co trzymał w dłoni i miednicę do wymycia rąk.

Podczas całej produkcyi przygrywała na fortepianie jakaś dama melodyę tak delikatną, upajającą i rozrzewniającą, że chciało się jej jak najdłużej słuchać. Melodya ta była zapewne bardzo potrzebną do urządzenia tej sztuki. Fakir utrzymywał, że ona jest dlatego potrzebną, że „harmonizuje się z astralnymi promieniami, które spływają teraz na niego i wywołują to przyśpieszone kiełkowanie i dojrzewanie pszenicy". Można jednak przypuszczać, że potrzebną ona jest głównie dlatego, żeby odwracać uwagę publiczności od pewnych ruchów fakira.

Druga jego sztuczka była następująca: Poprosił o bilety wizytowe kilku osób siedzących w pierwszych rzędach. Bilety te zmieszał, jeden z nich wyjął i podarł w kawałki. Gdy to się stało, parę z tych kawałków dał osobom siedzącym w pierwszych rzędach, a resztę trzymał na dłoni pośrodku sali, w uliczce pomiędzy publicznością. Po chwili dmuchnął i w tejże chwili zniknęły z jego dłoni kawałki. On zaś zwrócił się do towarzyszących mu panów i rzekł: „Jeden z tych kawałków jest w zarękawku u tej pani; drugi w kieszeni u tamtego pana; trzeci w rękawie owej osoby i t. d Poprzynoszono kawałki, złożono bilet i okazało się, że jest właśnie ten, który był podarty.

Nie ulega wątpliwości, że wszystko to jest robione przy pomocy wspólników siedzących w sali, a doskonale grających rolę ludzi obcych i niewtajemniczonych. Ale cudowną jest ta zręczność z jaką to jest robione, ta niesłychana wprawa, ta zimna krew i umiejętność naprawiania błędów, jakie w danej chwili mogą się przydarzyć".

Tyle słów naszego korespondenta. Owóż te ostatnie jego uwagi dają nam do myślenia, że kto wie, czy ów hr. Sarrac nie jest tym najlepszym prestidigitatorem w Europie, który urodził się we Lwowie, a znany nam był wszystkim pod nazwiskiem p. Thorna. Wyjechał on był, jak wiadomo, ze Lwowa i udał się na wschód w celu wzbogacenia swojej wiedzy sztuczkami fakirów. Potem zupełnie wieść o nim zaginęła. Być więc może, iż teraz się znowu pojawił w Europie pod przybranem nazwiskiem hr. Sarraca.

Temperatura dnia 25 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —5, we Lwowie —4, w Tarnopolu — 2, w Czerniowcach — 2, w Wiedniu —1, w Salcburgu — 2, w Gracu —1, w Pradze —2, w Tryeście + 3, w Abbazyi + 1, w Raguzie + 10, w Budapeszcie 0, w Berlinie 0, w Hamburgu + 2, w Monachium —2. w Zurychu —2, w Genewie —1, w Lugano + 1, w Anglii + 2, w Paryżu + 4, w Biarritz + 9, w Nizzy + 6, w północnych Włoszech + 1, we Florencyi + 4, w Rzymie + 6, w Neapolu + 9, w Palermo + 11, w Madrycie + 7, w Sztokholmie — 9, w Petersburgu — 9, w Wilnie — 4, w Warszawie —3, w Moskwie — 18, w Kijowie — 7, w Odessie — 1, w Serajewie —1, w Belgradzie + 1, w Bukareszcie — 2, w Sofii 0, w Konstantynopolu + 7, w Atenach + 11. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 4 R. w poł. + 6 R. Bar. 767. Podnosi się. Pochmurno.

Na reducie.

— Czy nie spotkałeś gdzie mojej żony?

— Gorzej, mój kochany, bom spotkał moją!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: po raz 1 „Szkoła", sztuka współczesna w 4 akt. Z. Kaweckiego. We czwartek „Traviata," opera J. Verdiego. — W piątek „Szkoła". — W sobotę popołudniu „Lilla Weneda;" wieczorem „Opowieści Hoffmana". — W niedzielę popołudniu „Ich czworo" Zapolskiej; wieczorem „Wesoła wdówka". — W poniedziałek „Szkoła".

Z Filharmonii. W poniedziałek dnia 2 grudnia odbędzie się koncert nadwornej śpiewaczki opery wiedeńskiej p Łucyi Weidt. Nie mamy potrzeby szeroko rozpisywać się o tym koncercie, gdyż ją zresztą zna Lwów z zeszłorocznego występu.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We czwartek „Narzeczona w depozycie"; w piątek „Kordyan" J. Słowackiego; w sobotę „Ich czworo" G. Zapolskiej; w niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista," krotochwila, wieczorem „Ich czworo".

Colosseum Hermanów od 16-go listopada. *Spalenie indyjskiej wdowy*, poemat taneczny, wykona Saffira Pradyaik i Segon Neville. — *„Jou-jou,"* groteska w 1 akcie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Trupa Gorbunoff*, rosyjscy śpiewacy i tancerze. — *Sigrid i Alfred Naess*, mistrzowscy łyżwiarze. — *Vitograph*, sensacyjne nowe obrazy. — 10 nowych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Wczoraj wznowiono „Mignon" Thomasa. Wznowienie to ściągnęło do teatru mnóstwo publiczności, która z zajęciem przysłuchiwała się tej bardzo zajmującej operze. Całość pod względem artystycznym wypadła zupełnie dobrze. Na pierwsze miejsce wysunął się p. Dianni, niezrównany jako Wilhelm. Artysta ten był wczoraj głosowo wspaniale dysponowany, a pod względem scenicznym dał kreacyę subtelną i wykwintną. W akcie czwartym po przecudnie odśpiewanej aryi oklaskiwano go przy otwartej scenie.

Panna Hendrichówna opracowała bardzo starannie partyę Mignon. Na uznanie również zasługuje p. Mossoczy, który stworzył dobrego Lotaryusza. Orkiestrę prowadził doskonale p. Rukawina.

Teatr był prawie pełny.

* **„Skarby architektury w Polsce".** Pod takim tytułem zaczęło wychodzić w Krakowie pod redakcyą architekty dra J. S. Zubrzyckiego piękne wydawnictwo, mające wielkie znaczenie dla ogółu miłośników sztuki architektonicznej, a dla samych architektów i rzeźbiarzy wprost bezcenne. Wydawnictwo to będzie się pojawiało w zeszytach, z których każdy będzie zawierał cztery kartony przedstawiające kolejno nasze zabytki architektoniczne wytworzone w rozmaitych epokach. I tak naprzykład w pierwszym zeszycie mamy zaprodukowane zabytki jeszcze z XIII wieku, w drugim i w trzecim z wieku XIV-go. Wiele z nich są tembardziej zajmujące, że nie istnieją już dzisiaj, a zdjęte były ze starych gmachów przed ich rozebraniem. Tak naprzykład prześliczne są ułamki obramowań drzwi i okien z byłego gmachu szpitalnego św. Ducha w Krakowie.

Wydawnictwo obliczono w przybliżeniu na 25 zeszytów. Każdy zeszyt z osobna kosztuje 1 K 50 hal. Zaś 25 zeszytów w prenumeracie tylko 30 K. Główny skład wydawnictwa jest w księgarni „Spółki wydawniczej" w Pałacu Spiskim w Krakowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 listopada.

(Z.) Sytuacya na targu pieniężnym poprawiła się dziś znacznie dzięki lepszym wiadomościom z Nowego Yorku, tudzież potanieniu eskontu prywatnego w Londynie. Wogóle można skonstatować, że interwencya banku francuskiego w sprawie amerykańskiego przesilenia zaczyna wydawać pożądane rezultaty.

Ogłoszony dziś bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego stwierdza również polepszenie się pozycyi tego banku w ciągu minionego tygodnia. Cyrkulacya banknotów zmniejszyła się w tym okresie o przeszło 84 milionów koron i wynosi dziś 1.877 milionów, stan portfelu wekslowego spadł o 66 milionów na 736 milionów, a cyrkulacya opodatkowanych banknotów wynosi dziś tylko 42 milionów, przed tygodniem zaś wynosiła przeszło 130 milionów. Z drugiej strony jednak rozpoczynająca się likwidacya rachunków na ultimo wzbudza obawy, iż bilans przyszłego tygodnia będzie znów gorszy.

Akcye Länderbanku podniosły się dziś o 3 korony i stoją znów powyżej pari (402·25). Jeneralny dyrektor tego banku Palmar został spensyonowany z powodu strat pieniężnych przez filię londyńską, a miejsce jego zajął dotychczasowy poddyrektor Lohnstein. Celem pokrycia strat pieniężnych przez filię londyńską zmniejszona zostanie przyszłoroczna dywidenda akcyonaryuszy o 2½%, tj. z 6½ na 4%.

Z Paryża donoszą, że bawią tam przedstawiciele węgierskiego Banku hipotecznego Koloman Szell i Wiedmann i zawarli z grupą banków paryskich, na czele której stoi „Société Générale", układ, mocą którego grupa ta pożycza węgierskiemu Bankowi hipotecznemu na zastaw jego papierów wartościowych sumę 10 milionów franków na 6½%. Pożyczkę tę musi węgierski Bank hipoteczny zwrócić za sześć miesięcy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Minister spraw wewnętrznych kazał wypracować sprawozdanie o likwidacyi dóbr kościelnych ze względu na interpelacyę konserwatystów z zapytaniem, gdzie się podziały rzekome miliardy kongregacyjne. Sprawozdanie już wygotowano. Przedstawia ono, że nieruchomości kongregacyi tylko z wielkim trudem zdołano spieniężyć. Z wyjątkiem gmin i departamentów mało się znalazło chętnych do kupna. Wartość oszacowana wszystkich dóbr kongregacyjnych wynosi miliard i 71 milionów franków, kongregacye zresztą cały swój majątek ruchomy wysłały za granicę.

Berlin. Zaniepokojeni pogłoskami krążącemi o zdrowiu cesarza, dowiedzieliśmy się w miejscu kompetentnem, co następuje: Cesarz z końcem października i z początkiem listopada cierpiał na kaszel i katar przewodów oddechowych, połączony z małem podwyższeniem się temparatury i dlatego kilka dni leżał w łóżku. Ponieważ cesarz czuł się potem osłabiony i ostatnie resztki kaszlu nie znikały, cesarz dał się nakłonić po wizycie w Windsorze do udania się na południowo-zachodnie wybrzeże Anglii celem odpoczynku. Katar obecnie ustąpił i ogólne polepszenie czyni postępy. Postępy te nieco były wstrzymane skutkiem lekkiego zwichnięcia lewego kolana, jakiego nabawił się cesarz podczas polowania w Windsorze, jednakże i to zwichnięcie prawie w zupełności już usunięto. Wiadomość kilku dzienników o cierpieniu usznem lub kataralnem jest bezpodstawna. *(Biuro Wolfa).*

Bruksela. W kołach konferencyi cukrowej panuje zaniepokojenie co do wyniku rokowań z Rosyą, Rosya bowiem nie odpowiedziała w sposób zadowalający na przyznane jej ustępstwa. Jeżeli Rosya nie odstąpi choć w części od swych żądań, należy obawiać się, że komisya ostatecznie je odrzuci.

Lizbona. Jeden z najbardziej poważanych starych posłów José di Cunha, przywódzca partyi konserwatywnej, oświadcza dzisiaj w dzienniku *O Mundo*, że „ponieważ król w rozmowie z korespondentem dziennika *Temps* wypowiedział zasady sprzeczne z konstytucyą i dające do zrozumienia, że jest on zwolennikiem absolutyzmu, przeto odwołuje swoją przysięgę, jaką mu złożył, jako królowi konstytucyjnemu i przechodzi do obozu republikańskiego. Z dwojga bowiem złego, jeżeli mam być republikaninem albo frankistą (alluzya do nazwiska prezydenta gabinetu, który nakłonił króla do zawieszenia konstytucyi. Przyp. Red. *Przeglądu*), to wolę już być republikaninem".

Artykuł ten starego szefa partyi konserwatywnej wywołał tu wielkie wrażenie.

Nowy Jork. Wczoraj odpłynął do Europy wielki transatlantycki statek *Caronia*. Przy ambarkowaniu się pasażerów działy się straszne sceny. Statek w najlepszym razie mógł pomieścić 2 tysiące pasażerów III klasy, tymczasem ze 20.000 robotników różnej narodowości tłoczyło się i chciało wsiąść na statek. Kapitan i służba okrętowa zaczęli przedkładać, że to jest niemożliwe, że statek zatonie, tymczasem oni słuchać nie chcieli i tłoczyli się dalej. Wkroczyła policya, robotnicy poczęli z nią się bić, musiano więc zawezwać wojsko, i dopiero ono, groźbą, że będzie strzelało z maszynowych karabinów, rozpędziło robotników. Statek wreszcie odpłynął, zabierając 2.000 pasażerów III klasy.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi ugodowej, podczas obrad nad kwestyami państwowo-finansowemi, zabrał głos prezydent ministrów bar. Beck. Wskazał na to, że rzeczywiście na Węgrzech istnieją dążenia ku uzyskaniu samodzielnego Banku węgierskiego, a więc zmierzające do rozdziału wspólnej dotychczas instytucyi. Prezydent ministrów oświadcza, że jego zdaniem, zapatrywanie to ze względu na interesy gospodarcze, jest niesłuszne i jest przekonany, że rozwiązanie wspólności bankowej byłoby dla Węgrów istotnie połączone z wielkiemi szkodami ekonomicznemi.

Łódź. Na właściciela piekarni Jezierskiego, jadącego w towarzystwie pomocnika, napadli bandyci i zabrali Jezierskiemu 676 rubli, a pomocnikowi 45 rubli.

Aresztowano kilkanaście osób, które rozdawały proklamacye socyalistyczne.

Pabianice. Z rozkazu władz sądowych aresztowano policmajstra Pabianic, sztabskapitana Donina.

Warszawa. Za napad na sklep monopolowy skazano na śmierć socyalistę Silbersteina.

Petersburg. *Riecz* skazano na 1000 rubli kary. Do komisyi w Dumie, mającej sprawdzić wykonanie budżetu, wybrano z Polaków p. Świerzyńskiego.

Poznań. Wyrokiem sądu bytomskiego skazano 11 członków „Sokoła" w Roździeniu na więzienie kilku miesięczne. Skazani odwołali się do wyższej instancyi, a sąd Rzeszy w Lipsku zniósł wyrok i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia Izbie karnej bytomskiej.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 listopada. P. hr. Lasocki z Mostów. L. Kraus z Prosnitz. H. Derewojet i Dr. K Niementowski z Rosyi. F. Kasparik z Wiednia. W. Lang z Wieczorek. S. Koralewski z Sambora. P. Teodorowiczowie z Nowosielicy. E. Obertyński z Odnowa. W. Burzyński z Buczacza. P. Turowski z Korolówki. W. Czaykowski z Żyrawy.

HOTEL FRANCUSKI.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 27 listopada. J. Winiarski i M. Potocki ze Stanisławowa. R. Ritl z Krakowa. M. Margules z Katowic. S. Krzyżanowska z Tarnopola. J. Sołtysik ze Stryja. F. König z Kiefeldu. L. Nawak z Przemyśla. M. Grüner z Czerniowiec. F. Paar z Jaworowa. X. G. Sałustowicz z Dynowa. X. A. Sękowski z Bachorza. A. Fischler, A. Katzer, J. Demant, J. Weisz, N. Polak, J. Winkler, E. Klein i E. Pick z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 27 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 12·98—12·99 (na październik 11·23—11·24); żyto na na kwiecień 12·14—12·15; owies na kwiecień 8·64—8·65; kukurudza na maj 7·50—7·51. Rzepak na sierpień 17·10—17·20. — Oferty napszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. Pogoda: pochmurno.

5% renta rosyjska 1906 r. 87.10.

Lwów 27 listopada (Z izby ha[illegible]wej)
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Ka[illegible] Ludwika po 400 Koron —.— do — —. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 516 — do 552.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 563·00 do 568·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00. do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.00 do 94·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 93·20 do 93·90.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·00—97·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·30 do 100·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92·60 do 93·30. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 92.00 do 92.70, 4% bez podatku (konwers.) 94·00 94.70,

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·43. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 251·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·50 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25 **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.23. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 8.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

49)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kobieta w szarej sukni.

(Ciąg dalszy).

Kocham się w cackach i przywiązuję do niektórych drobiazgów większą wagę, aniżeli na to zasługują, dlatego nieostrożność pana Gryce uraziła mnie.

Pan Gryce mówił dalej:

— Będziemy z panią jak z kolegą postępować, chociaż pani nie chce przyjąć tego tytułu, a przez zaufanie, jakie jej okażemy, zasłużymy z jej strony na wzajemność.

— Zatem bądź pan łaskaw zaczynać.

— Jestem posłuszny. Ale pozwól mi pani zrobić uwagę, że pani pierwsza naprowadziła nas na ślad Franklina Van Burnama.

XXXII.

Stan sprawy podług pana Gryce.

Czas niespodzianek minął. Dlatego powiedzenie pana Gryce przyjęłam bez zdziwienia.

— Skoro pani nie mogła w Howardzie Van Burnam poznać człowieka, towarzyszącego jego żonie do domu Silasa Van Burnam, zrozumiałem, że trzeba w innym kierunku szukać zabójcy Ludwiki Van Burnam. Uważa pani, że polegałem na jej pamięci więcej niż sama jej ufałaś, tak dalece, że nie raz jeden dałem pani sposobność wypróbowania jej. W tym celu, zapomocą różnych sposobów, do których się nieraz uciekam, przedstawiłem pani Howarda Van Burnam w różnem usposobieniu. Ruchy jego ulegały zmianie, a w ten sposób była pani w możności rozpoznania w nim człowieka zauważonego owej okropnej nocy, gdyby on był nim w istocie.

— Więc to jego przyprowadzałeś pan za każdym razem?

— Tak. Naczelny komisarz i inni, których wymieniać nie mam potrzeby (przy tych słowach p. Gryce wziął do rąk nową zabawkę) wierzyli bezwarunkowo w jego karygodność. Męża zabijającego żonę dla błahych powodów często nam się zdarza spotkać. Dlatego sam zająłem się tą sprawą, która nie zdawała mi się sprawiać zbyt wielkiego kłopotu mojemu doświadczeniu. Wątpliwości pani potwierdziły moje. Jak tylko mi pani powiedziałaś, że w dniu pogrzebu widziała pani człowieka podobnego do poszukiwanego przez nas, udałem się zaraz na wywiady. Dowiedziałem się wtedy, że pierwszą osobą, która weszła po czterech osobach przez panią opisanych, był Franklin Van Burnam. Fakt ten był dla mnie ważną wskazówką i dlatego mówiłem, że to pani naprowadziła mnie pierwsza na ślad winowajcy.

— No, no — myślałam jednocześnie, przypominając sobie w tej chwili, nie bez pewnego wzruszenia, że miss Oliver, mówiąc w gorączce, wymieniła nazwisko Franklina.

— Myślałem już poprzednio o tym młodym człowieku — ciągnął dalej agent, zapalając się w miarę mówienia. — Człowiek z mojem doświadczeniem podejrzewa wszystkich w podobnej sprawie; w wolnych chwilach ułożyłem sobie rodzaj teoryi pomocniczej, z którą zgadzały się dość wiernie szczegóły, wykazane na śledztwie. Pani zapewne stworzyła sobie również jakąś teoryę, a widząc panią występującą przeciwko mnie, chciałem na swojem postawić. W ten sposób rozpoczęła się walka między nami.

— Więc okazywane mi przez pana lekceważenie było tylko udanem? — zapytałam tonem tryumfu, którego nie byłam w stanie ukryć.— Odtąd będę wiedzieć, jak się mam względem pana zachowywać. Ale nie zatrzymuj się pan. Wszystko mnie bardzo obchodzi.

— To łatwe do pojęcia — powiedział i ciągnął dalej. — Pierwszym moim obowiązkiem było, bezwątpienia, mieć panią na oku. Miała pani powody podejrzewania tego człowieka, a nie tracąc z oczu pani postępowania, miałem nadzieję odkryć te powody.

— Wybornie! — zawołałam nie będąc w stanie powstrzymać zdziwienia i sardonicznej radości, jaką odczuwałam na widok jego uporu co do moich podejrzeń.

— Ale nam pani zadała niemało pracy, przyznaję. Ponieważ zajęła się pani tą sprawą jako amatorka, sądziłem, że po amatorsku traktować ją będziesz. Omyliłem się. Okazała się pani bardzo przebiegłą, a człowiek, któremu kazałem pilnować mieszkania pani Boppert, w przekonaniu, że pani tam się uda, dał się wziąć na zręczny wybieg, którego pani użyła i nie dostrzegł spotkania, jakie się między wami odbyło w sklepie pobliskim.

— Wybornie! — zawołałam powtórnie — zadowolona, że nie miał udziału w odkryciu, jakie zrobiłam podczas tego spotkania.

— Badaliśmy sami panią Boppert, ale zdawało się nam, że nic od niej dowiedzieć się nie można, a jeżeli pani lepiej się udało, to dowodzi jedynie, że jesteś zręczniejszą, aniżeli sądziłem.

— Doprawdy? — powiedziałam.

Inspektor bawił się doskonale, a ja cieszyłam się niespodzianką, jaką miałam im sprawić.

— Wiedzieliśmy również, że pani zajmowała się zegarem, który był w ruchu podczas przewrócenia etażerki, a wiadomość ta była nam użyteczną, jak się pani zaraz o tem przekona.

— Więc te panienki nie potrafiły zachować tajemnicy — mruknęłam.

Z niepokojem oczekiwałam, że agent mówić będzie o poduszce do szpilek, ale na szczęście nie wspomniał o niej.

— Nie trzeba tego brać za złe tym pannom — żywo powiedział (pokazuje się, że równie jak ja miał słuch doskonały). — Ponieważ Franklin mówił o zegarze, jasnem było, że chciał nas otumanić jakim nowym pomysłem. Poszedłem więc wybadać siostry jego. Trzeba im oddać sprawiedliwość, że z trudnością mi przyszło wydobyć z nich prawdę i gwałtem starały się dotrzymać słowa danego pani. Można im przeto przebaczyć.

— Masz pan słuszność — powiedziałam.

I przebaczyłam im zaraz. Od chwili gdy sama nie byłam w stanie oprzeć się wymowie p. Gryce — a widocznie chwilami ujmowała mnie — czy mogłam żądać więcej od młodych dziewcząt? Wreszcie nie wyjawiły głównej tajemnicy, jaką im powierzyłam.

— Wiedzieliśmy więc — mówił dalej agent — że w chwili upadku etażerki zegar był w ruchu. Wiedzieliśmy również, że Franklin pierwszy zwrócił uwagę na ten szczegół. Umysł lekko traktujący rzeczy wyniósłby z tej okoliczności niezbity dowód jego niewinności, ale dla człowieka, znającego wszystkie łotrostwa zbrodniarzy, fakt ten, który na pozór zdawał się być korzystnem świadectwem, ulegał innemu tłómaczeniu; zgadzał się on tak dobrze ze zręcznością okazaną przez mordercę w najdrobniejszych szczegółach zbrodni, że przyszedłem do przekonania, że to więcej przeciw niemu niż za nim przemawiało. Przedewszystkiem chodziło mi o zapewnienie się, czy którakolwiek z licznych osób, które widziały rzekomego Jamesa Pope w hotelu D... mogłaby potwierdzić zaświadczenie pani co do tożsamości Franklina z osobą towarzyszącą ofierze do domu p. Van Burnama.

(Ciąg dalszy nastąpi)

L. M. 105.043/07.
III.

Ogłoszenie.

Magistrat król. stoł. m. Lwowa rozpisuje publiczną licytacyę ofertową na dostawę dla robót drogowych i innych robót miejskich materyału drzewnego i sosnowego, okrągłego nieobrobionego, jakoteż kantowego i tartego na rok 1908.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 16. grudnia 1907 o godzinie 11-ej w południe w III. Departamencie Magistratu.

Warunki licytacyjne, przeglądać można w III. Departamencie Magistratu w godzinach urzędowych.

Lwów, 21. listopada 1907.

Wydział krajowy.
LW. 85474/07.

Ogłoszenie.

Sprzedaż drzewostanu.

Wydział krajowy, jako zarządzca fundacyi ś. p. Ignacego Marynowskiego, właściciela dóbr Kłodzienko w powiecie żółkiewskim położonych, rozpisuje niniejszem komertacyę ofertową w celu ryczałtowej sprzedaży drzewostanu na przestrzeni 58·96 ha. czyli 102·46 morgów za którą to, przestrzeń nie przyjmuje się poręki.

Mapę tej do wyrębu przeznaczonej przestrzeni można oglądać w godzinach urzędowych w Departamencie I. Wydziału krajowego. Przestrzeń ta jest na miejscu odgraniczona i wszystkim chęć kupienia mającym wolno oglądnąć wystawiony na sprzedaż drzewostan.

Cena minimalna, spłacalna w przeciągu trzech lat, w trzech ratach wynosi 201.000 koron. Czas wyrębu oznacza się do końca roku 1912. Szczegółowe warunki sprzedaży przeglądnąć można w godzinach urzędowych w Departamencie I. Wydziału krajowego.

Pisemne oferty zaopatrzone w wadyum w wysokości 20.000 koron (dwudziestu tysięcy koron) w książeczkach gal. Kasy oszczędności lub gal. Banku krajowego, albo też w papierach wartościowych, dających bezpieczeństwo pupilarne (wartość tychże liczy się wedle kursu, wszelakoż nie ponad wartość imienną) należy wnosić do Wydziału krajowego najpóźniej do dnia 15-go grudnia 1907.

W ofertach tych należy oświadczyć:

1) że oferent zna warunki szczegółowe sprzedaży i że się tym warunkom bezwarunkowo i bez zastrzeżeń poddaje;

2) że oferent zrzeka się ustawowego terminu do odpowiedzi i że jest związany swoją ofertą po dzień 31 grudnia 1907 włącznie.

Wydział krajowy zastrzega sobie wolność odrzucenia wszystkich ofert i swobodny wybór między ofertami bez względu na ofiarowaną sumę.

We Lwowie, dnia 5. listopada 1907.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Tow. akc. Braci Piatkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.